Nr. 175. Lwów — Czwartek dnia 1 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 2 „
zaś tłustym garmondem po 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 „
Nekrologia 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śś. Piotra w ok. | Ilyi P.
Jutro: NMP. Anielskiej | Syneona P.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 41
Zachód „ „ 7 „ 29

Długość dnia g. 14 m. 48
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 lipca.

Epizod, jakby wykrojony z kronik napadów tatarskich, zdarzył się na Kubie, która tak długo, tak dzielnie i tak szczęściem tak bardzo zmiennem walczy z Hiszpanią. Telegramy już donosiły o tym epizodzie, ale tak zwięźle i sucho, że znikła cała jego dramatyczna groza, więc przytoczymy tu ową kartę powstańczą tak, jak ją podają angielskie dzienniki.

Naczelnemu wodzowi wojsk hiszpańskich, marszałkowi Martinez-Camposowi doniesiono, że w górskiej mieścinie Bayamo, w odwiecznem ognisku dążeń do niepodległości, zbierze się rodzaj sejmiku, na którym delegaci wszystkich okręgów, na jakie wyspa się dzieli, wybiorą rząd narodowy, uchwalą podatki i ustanowią naczelne dowództwo. Otoczyć tę miejscowość i wziąć do niewoli wszystkich kierowników ruchu, to było zadanie bardzo ponętne, które mogło zakończyć siedmiomiesięczne powstanie. Więc marszałek wziął tyle wojska, ile go miał pod ręką, — tysiąc pięćset jazdy — i z tą garstką pomknął w góry, nie zwlócząc chwili, jednak na wszelki wypadek wysłał rozkazy do różnych garnizonów, aby także się ściągnęły ku Bayamie. Chyłkiem, jak istny partyzant, prześliznął się przez wąwozy, zajęte przez powstańców, i stanął o świcie na równinie pod wsią Santa Clara. Tu znowu doniesiono mu, że w sąsiedniej miejscowości Manzanillo, otoczonej trzciną cukrową i kawowym krzewem, zebrali się przywódzcy powstania w liczbie niewiększej nad trzystu. Marszałek rozwinął tedy swą jazdę nakształt nagonki i tak posunął się naprzód, aby owych przywódzców ująć jakoby w sieci. Lecz wszystko, co mu doniesiono, było fałszem; ten wódz, doświadczony w tylu bojach, wpadł w pułapkę. Ledwo zbliżył się do Manzanilli, aliści ze wszystkich stron wyroiły powstańcze oddziały jakby z ziemi i razem uderzyły na niego.

Zaraz w pierwszem natarciu rozcięły oddział marszałka na dwoje; w jednym on sam został, w drugiem był pomocnik jego, znany w Hiszpanii jenerał Santocildes. Zaczął się bój straszliwy, nierówny nadzwyczajnie, bo przeciw tysiącu żołnierzy hiszpańskich stanęło trzynaście razy tyle powstańców. O rezultacie tej walki nie można było wątpić i już nie o zwycięstwo chodziło Hiszpanom, ani o wycofanie się, zgoła niemożliwe, lecz o to by ocalić honor. Więc wściekłość tego boju była nadzwyczajna, męstwo Hiszpanów tak wielkie, że po ośmiogodzinnej walce, ona nie była jeszcze rozstrzygnięta. Tymczasem słońce zaczęło się zniżać, niebawem noc miała nastać, tak czarna, jak zwykle w krajach podzwrotnikowych. Osaczonym mogła ona przynieść jeśli nie ratunek, to odwłokę. Marszałek dał znak do odwrotu ku brzegowi lasu, gdzie podczas nocy chciał się okopać i zabarykadować pniami, a liczył, że przecież do rana nadciągną inne wojska, którym kazał wyruszyć w tę stronę. Zaczął się tedy odwrót, podczas którego powstańcy uderzali na marszałkowską gromadkę z wściekłością, jakby chcieli jej ... Santocildes był w tylnej straży — i o niego rozbijały się nieprzyjacielskie fale. Dwie kule ugrzęzły w jego piersi, lecz on jeszcze się trzymał na koniu. Mgła zaszły mu oczy, głos stał się chrypły, — już miał stracić czucie, ale jeszcze podniósł szablę, spojrzał na marszałka i do swoich huknął: „Ostatni raz — naprzód!" I pierwszym się rzucił w sam tłum nieprzyjacielski, — za nim jego żołnierze i uderzyli, jakoby taranem i siec poczęli, ale trzecia kula w samą skroń trafiła Santocildesa. Runął, a żołnierze jego, osłaniając głowy rękami, jęli uciekać i byliby porwali za sobą resztę wojska hiszpańskiego, gdyby marszałek z całą swą garstką nie rzucił się naprzód z impetem nadzwyczajnym. Na powstańców, którzy z krzykiem i wyciem, w ogromnym nieładzie, ścigali pierzchających żołnierzy Santocildesa, wpadł on jak burza i w okamgnieniu ich rozniósł. Lecz oto wysunęła się na równinę jazda powstańcza — trzy tysiące ludzi — i jęła formować się w długą linię, która za chwilę jak wicher poniesie się na marszałkowską garstkę, otoczy ją i wyrąbie. Marszałek kazał z trupów ułożyć wał, zabił wszystkie swe konie i muły, z ciał tych zrobił czworobok i w nim się zamknął.

Tak zabezpieczył się od ataków jazdy powstańczej, ale nie od natarczywości nieprzyjaciela. Po nocy nastał skwarny dzień, wał z ludzkich i końskich ciał nabrzękł i począł się rozkładać, zabójcza woń odbierała zmysły, a roje powstańcze ciągle się wdzierały na ten szaniec i kruszyły marszałkowską garstkę. Aż zostało z niej niespełna trzystu.

Dopiero ku wieczorowi nadążyły owe wojska, które przybyć miały o wiele wcześniej, ale deszcze im przeszkodziły. Marszałek ocalał.

Teraz dopiero w Madrycie zrozumiano, że to powstanie, które z początku ogłoszono za prosty ruch band zbójeckich, jest prawdziwą wojną. Więc postanowiono uczynić nowy wysiłek. Zrazu mniemano, że dość będzie tych siedmiu tysięcy żołnierzy, którzy stali załogą na wyspie, potem powoli zwiększono tę siłę do 54-ch tysięcy, ale że nie uczyniono tego odrazu, więc pozwolono powstaniu ogarnąć całą wyspę i tak się wzmódz, że zmieniło się ono w uciążliwą wojnę. Więc teraz powołano pod broń w Hiszpanii całą rezerwę i z niej trzydzieści tysięcy zaraz odpłynie na wyspę.

Rzecz naturalna, iż deputacya bułgarska powracając z Petersburga przez Austryę, dostała się pod krzyżowy ogień interviewów dziennikarskich. Najpierw więc we Lwowie, mianowicie na dworcu podzameckim do wagonu w którym deputacya zajmowała dwa przedziały pierwszej klasy, wsiadł lwowski korespondent *Neue fr. Presse* i nawiązał rozmowę z jednym z jej członków, Teodorowem. Na zapytania odpowiadał Teodorów niechętnie, starał się wykręcić od wyjawienia swego zdania o ważnych sprawach, a siedzący w sąsiednim przedziale metropolita Klement, okazywał widoczne niezadowolnienie z interviewu i dawał nieustanne znaki rękoma, jak gdyby sądził, że i tak Teodorow za wiele mówi, choć istotnie było to bardzo niewiele.

Teodorow zaś tylko oświadczył w rozmowie, że o właściwym rezultacie deputacyi mowy być nie może, gdyż chodziło jedynie o pewną wymianę myśli, o pourparles — jak się wyraził. Mylną zatem jest wieść, że stanowczą odpowiedź rządu rosyjskiego wiezie metropolita Klement. Był on wprawdzie na długiej audyencyi u cara, ale treści ich wzajemnej rozmowy niepodobna odsłonić przed dziennikarzami.

Na zapytanie, co sądzi o Stambułowie, Teodorow z gestem niechęci rzekł: *De mortuis nil nisi bene.* Po chwili dodał: Jedno muszę zaznaczyć. Oskarżenia księcia i rządu są bardzo niesłuszne. Śmieszną jest rzeczą czynić księcia i rząd odpowiedzialnym za zamordowanie Stambułowa. Było faktem powszechnie znanym, że z tej strony doznawał Stambułow największej opieki. Był on osobistością nietylko niepopularną, ale wprost znienawidzoną, tak, że żył w ciągłej obawie zamachu. Niejednokrotnie pisał w swoich dziennikach, że nęka go przeczucie nagłej śmierci. Kiedy jeszcze był u władzy, wychodził zawsze uzbrojony i otoczony oddziałem żandarmów. Potem policya kilkakrotnie chroniła go przed tłumem, a szczególnie po audyencyi pożegnalnej i po imieninach księcia. Rząd „nie zaniechał niczego", aby zapobiedz lynchowi. Stambułow od czasu, jak ustąpił z gabinetu, wychodził bardzo rzadko z domu. W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy opuścił swój dom najwyżej dziesięć razy, aby złożyć wizytę angielskiemu lub austryackiemu ajentowi dyplomatycznemu. W dniu zamachu uwaga policyi zwrócona była na odbywającą się tego samego dnia procesyę, nikt zaś nie wiedział, że Stambułow uda się do klubu Unii. Nie wolno mówić o niedbałości, a nawet o ułatwieniu morderstwa przez rząd. Stambułow był nielubiany i znienawidzony z powodu swojej samowoli. Przeciwników swoich, jak Milarowa, Panicę i innych gwałtem usunął ze swej drogi.

Po tem obszerniejszem nieco, choć nic nowego nie zawierającem wyjaśnieniu, odpowiedzi Teodorowa przeskakiwały dalej z ogólnika na ogólnik, a ostrożność jego wzrosła jeszcze w dwójnasób, kiedy poruszono kwestyę stosunku Bułgaryi do Austryi. W tej chwili wmięszał się nawet inny członek deputacyi Geszow i po bułgarsku przestrzegł Teodorowa, aby tej sprawy nie tykał, a Teodorow odrzekł, że sprawy zagraniczne nie należą do deputacyi. To samo powtórzyło się, kiedy wytoczono kwestyę, czy rząd rosyjski okazał się skłonnym do uznania księcia Ferdynanda.

W Wiedniu znów niemal każdy z deputatów z osobna był przedmiotem interviewu. Z odpowiedzi, jakich udzielali, najciekawszą jest jeszcze Geszowa, który jak gdyby pod adresem dyplomacyi europejskiej, wymierzył w nią ironiczne: „Chcieliście naszej zgody z Rosyą — więc macie".

Do współpracownika *N. W. Tagblattu* rzekł on: „Takie wielkie historye robicie z naszej podróży do Petersburga! Ale proszę pana, przecieżeśmy musieli tam pojechać, ażeby nareszcie zobaczyć Rosyę w szeregu przyjaźnych nam państw. Zresztą powiem panu szczerze: zmusiły nas do tego mocarstwa. Gdy ktokolwiek z nas pukał do drzwi dyplomatów w czasie, kiedy stosunki nasze z Rosyą były zerwane, z prośbą o poparcie i uznanie, zawsze a zawsze niemal stereotypowo odpowiadano nam: Idźcie do Rosyi, uczyńcie co w waszej mocy, by stosunki swe z nią poprawić. Gdy to uczynicie, gdy to wam się powiedzie, będziemy dalej o tej sprawie mówić. Co się dalej stanie pokaże przyszłość, to jednak jest pewne, że książę zostanie u nas i musi zostać".

Tyle ziarna wymłócić się da z plonów żniwa dziennikarskiego, jakiem na chwilę w czasie ogórkowym była deputacya bułgarska. Charakterystyczniejszem jednak nad odpowiedzi jej członków jest to, że w Wiedniu urządziła ona sobie uboczną wycieczkę do Kaltenleutgeben, aby złożyć hołd bawiącemu tam Ignatiewowi, byłemu ambasadorowi rosyjskiemu w Konstantynopolu przed wojną turecką, zwanemu przez Turków „ojcem kłamstwa". On to właśnie wywołał przed tą wojną rozruchy w Bułgaryi i wojnę przygotował.

Musimy tu zrobić jedną uwagę: Geszow powiedział, że „ktokolwiek z nas pukał do drzwi dyplomatów..." otóż rzecz jasna, że skoro do dyplomatów pukali dyletanci polityczni, jak p. Geszow, to nic dziwnego, że otrzymywali taką jeno odpowiedź. Stambułow z pewnością otrzymywał inne.

Korespondencye.

Wiedeń 29 lipca.

(W. Z.) Najwybitniejsi członkowie lewicy niemieckiej usuwają się powoli z widowni politycznej. Plener zakończył swą karyerę objęciem spokojnego urzędu prezesa trybunału obrachunkowego, ustąpił hr. Coronini, który jakkolwiek stał na czele odrębnej frakcyjki, wszelako pozostawał w tak ścisłych stosunkach z lewicą, że można było go uważać za jej członka i to bardzo poważnego, gdyż miał za sobą jedenaście głosów swojej frakcyi, dziś wreszcie rozeszła się wiadomość, że bar. Widmann złożył mandat poselski. Cieszył się on w swem stronnictwie ogromną powagą, i gdy układano gabinet koalicyjny, lewica długo upierała się przy tem, aby obok Plenera, Widmann wszedł do gabinetu jako minister spraw wewnętrznych i dopiero, gdy widziała, że ani Koło polskie, ani klub Hohenwarta żadną miarą na kandydaturę bar. Widmanna się nie godzą, zaproponowała hr. Wurmbranda. W pracach parlamentarnych za ery koalicyjnej, brał bar. Widmann bardzo wybitny udział i był prezesem komisyi dla reformy wyborczej. Komisya ta nie ma obecnie żadnego wodza, gdyż także wiceprezes jej, hr Coronini, złożył mandat.

W obec tego usuwania się najwybitniejszych mężów z lewicy, staje się br. Chlumecky niemal wyłącznym jej wodzem, gdyż ani dr Russ, ani p. Menger, ani hr. Kuenburg nie zażywają takiej powagi w swem stronnictwie, jak br. Chlumecky. Niezawodnie skupią się około niego wszyscy umiarkowani posłowie z lewicy, a frakcya ta będzie mogła odegrać jeszcze wybitną rolę w kończącej się za półtora roku kadencyi parlamentarnej. Jak się ułożą stosunki na te półtora roku, tego jeszcze przewidzieć niepodobna, a wszelkie doniesienia w tym względzie należy przyjmować bardzo ostrożnie. To jedno zdaje się być pewnem, że stosunek między Kołem polskiem a klubem Hohenwarta stanie się jeszcze ściślejszy i serdeczniejszy.

W tym duchu przemawiał onegdaj poseł dr. Ebenhoch na zgromadzeniu wyborców w Haslach w Austryi górnej. Polacy i konserwatywni katolicy niemieccy — to zdaniem jego naturalni i historyczni sojusznicy przeciw liberalizmowi, im też należy się decydująca rola w najbliższym okresie. Wszelako i z lewicą niemiecką, a przynajmniej z częścią jej, trzeba się liczyć, gdyż chociaż może nawet straciła ona grunt u swych wyborców, ale bądź co bądź aż do nowych wyborów będzie zawsze najsilniejszem liczebnie stronnictwem w parlamencie.

Sojusz z młodoczechami jest, zdaniem p. Ebenhocha, niemożliwy, chociażby nawet pobłażliwie patrzano na ich indyferentyzm religijny; z narodowcami niemieckimi także żaden prawdziwy katolik w sojusz wejść nie może, gdyż pod względem religijnym są oni gorsi od liberałów; natomiast pragnąłby p. Ebenhoch utrzymywania przyjacielskich stosunków ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem, ale pod warunkiem, że ono wyemancypuje się zupełnie z pod wpływu narodowców niemieckich.

Dr. Gregr powiedział niedawno, że zdaje mu się, iż prowizoryczny gabinet hr. Kielmansegga potrwa dłużej, niż niejeden definitywny. Otóż to, co się p. Gregrowi zdaje, ubrano już w formę pozytywnego faktu i rozpuszczono pogłoskę, że gabinet teraźniejszy, który tak gładko przeprowadził budżet na rok 1895, otrzyma polecenie jeszcze raz powtórzyć to i przed nowym rokiem jeszcze uzyskać od Izby budżet na rok 1896, a dopiero potem ustąpi miejsca definitywnemu gabinetowi, który nie mając trosk budżetowych na głowie, mógłby się oddać wyłącznie przeprowadzeniu odnowienia ugody z Węgrami.

Niedorzecznego wprawdzie nie ma nic w tej pogłosce, wszelako jestto tylko prywatna kombinacya i dlatego też nie należy do niej przywiązywać zbytniej wagi.

Wybory do rady miejskiej odbędą się podobno z końcem sierpnia. Agitacya wyborcza jest w pełnym toku, a zwłaszcza antysemici prowadzą ją po mistrzowsku. Nie ma dnia, w którym nie odbyłoby się jedno lub kilka zgromadzeń, a pp. Lueger i Gessmann są wprost niestrudzeni, wszędzie ich można znaleźć, wszędzie wiedzą co powiedzieć, w jaką strunę uderzyć, aby podniecić tłumy. To też gorączka wyborcza trawi całą ludność stołeczną; stróże kamieniczni interesują się nimi nie mniej od swych panów. Agitacya zarówno po liberalnej jak i po antysemickiej stronie pochłania olbrzymie sumy, ale fundusze płyną zewsząd. Do liberalnej kasy agitacyjnej płyną grube tysiące od banków, wielkich kupców i fabrykantów, antysemicka zaś kasa zasilana jest drobnemi wprawdzie kwotami, ale za to jest ich mnóstwo, bo nawet kucharki, kelnerzy i stróże uważają za najpilniejszy obowiązek rzucić swój grosz wdowi do antysemickiej skarbony.

Sprawa taniego kredytu
dla rolnictwa.

Wiedeń 25 lipca.

Dolno-austryacki krajowy zakład hipoteczny (N. Oe. Landes-Hypotheken Anstalt) postanowił z dniem 1 stycznia 1896 r. zniżyć procenta od pożyczek na realności i grunta na $3^1/_2$ i rozpocząć wydawanie $3^1/_2$%-towych listów zastawnych.

Jest to pierwsza w Austro-Węgrzech próba stworzenia tańszego kredytu dla rolników. Inicyatywa do tej reformy, mogącej niezmierną mieć doniosłość dla rozwoju gospodarstwa w całej monarchii, wyszła, jak zawsze, nie ze strony kapitalistów, którzy przecież nie mogą mieć w tem interesu, aby wieśniak płacił $3^1/_2$% zamiast 4% lub $4^1/_2$%, ale od sejmu dolno-austryackiego, który już dawniej upoważnił zakład hipoteczny do wydawania $3^1/_2$%-towych pożyczek, jeśli targ pieniężny okaże skłonność do kupowania tak oprocentowanych papierów.

Nie wchodzę w to, jakie w danej chwili kierują pobudki zarządem zakładu hipotecznego; dlaczego dawniej nie uznał za stosowne wydawać listów zastawnych po $3^1/_2$% i ile na ten krok składa się ubocznych, od zakładu wcale niezawisłych, interesów takich kapitalistów, którzy pragną mieć prowizye, zarobki ze sprzedaży nowego papieru.

Faktem jest, że dziś już wróżą pisma tutejsze nowemu papierowi „wysoki kurs", a tem samem znaczne, bo niemal pół procentu wynoszące zniżenie ciężarów dłużnych.

Dlaczego jednak Austrya Dolna miałaby się cieszyć specyalnym przywilejem korzystania z tańszego kredytu, niż inne kraje monarchii? dlaczego bank austro-węgierski nie miałby iść za przykładem tego zakładu i nie rozpoczynać emisyi $3^1/_2$%-towych listów zastawnych na wielką skalę? To tłómaczą tutejsi kapitaliści niemożliwością udzielania kredytu w takich warunkach Galicyi i Węgrom! O Tyrolu, Dalmacyi, Karyntyi, Styryi i innych nie bogatszych od Galicyi krajów nie mówi się, przemilcza się też roztropnie o Szląsku, Czechach i Morawach. Otóż niepodobna, aby w państwie takiem, jak Austrya, w którem zaciągnięto w 15 latach (od 1878 do 1892) jedynie nowych długów hipotecznych przez tabularną i mniejszą posiadłość na dwa miliardy 380 milionów (stan długów z końcem 1892 w ogóle wynosił 2.792 milionów) nie odezwały się po pierwszej szczęśliwej próbie puszczenia w obieg listów zastawnych po $3^1/_2$% głośne wołania o naśladowanie przykładu dolno-austryackiego, a te wołania staną się tak natarczywe, że ucichną wszelkie krytyki klik kapitalistycznych.

Ludzie, którzy żyją z procentów i martwią się, że kapitał ich nie tak szybko wzrasta jak dawniej, zgodzić się będą musieli nie-

---

40)

NA SŁUŻBIE
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alina, unikając Prędowicza i Stefana, garnęła się często pod skrzydła miłej i rozumnej Kowzgirdowej, lubiła też znajdować się w kółku, które otaczało Kierściową. Prawdomówna staruszka, otoczona czcią ogólną, miała dla niej urok prawie równie silny, jak matka Koci. Kierściowa, wyprostowana, w białym czepcu, wiązanym pod szyję, z oczami, których żywości mogła jej niejedna pozazdrościć, miała na każdą swą myśl oryginalne orzeczenie, a słowa jej budziły wiarę niezachwianą. Żywość jej uczuć była tak wielką, że zdawała się być jedyną sprężyną tej istoty, która jadła tak mało, że się dziwić trzeba było, iż o tej odrobinie pokarmu żyć mogła, spała zaś tylko trzy godziny na dobę. Podejmowała się całe życie wszystkich nawróceń w rodzinie, wszystkich delikatnych interesów do przeprowadzenia, nie bała się dotknięcia żadnej rany. Był to duch pocieszyciel, ale i sędzia zarazem. Teraz w Zbruczu pracowała nad obudzeniem jakiejś iskry życia w starym Skierce, uciekającym z kartami do własnego pokoju po odmowie Stefana i Zdzisława, którym z błyszczącemi żądzą oczyma proponował partyę i grubą grę, bo on miał pieniądze... niech przypadkiem nie myślą, że ich nie miał. Do pokoju Skierki, do którego nikt nigdy nie zaglądał, chodziła teraz babunia Kierściowa i zmuszała starego do rozmowy. Mówiła mu o żonie i synu, o ich życiu pełnem trudów. Namawiała go do zajęcia się czemś także. Czemu nie chodził do ogrodu, do pasieki? Czemu nigdy nie pytał syna o interesa, o gospodarstwo? Skierka wybuchał wtedy jak długo śpiący wulkan. Żonę swoją obrzucał oszczerstwami. Ona zagarnęła jego majątek, gdyż ją wziął ubogą zupełnie, syna wychowała w pogardzie dla ojca. Oni dwoje, to byli stróże więzienni!

Wtedy babunia Kierściowa kładła na ramieniu Skierki przeźroczystą jak opłatek rękę i mówiła do niego, jak gdyby była jego sumieniem. Zagarnęła majątek? Czyby go było zostało choć okruch, gdyby nie ona? Czyby w tej chwili on, miał dach własnego, starego domu nad głową?

— Ale miałbym swobodę! Teraz ja jestem, jak pies trzymany na uwięzi, któremu przynoszą jadło i rzucają kości, ale łańcucha mu z szyi nie zdejmują!

Kierściowa brała też na stronę Skierczynę. Mówiła jej, że nawet życie pożyteczne, piękne, pełne zasługi i poświęcenia, powinno być opromienione przebaczeniem i miłością. Ten stary, nieszczęśliwy grzesznik potrzebował też czasem dobrego słowa... czasem uśmiechu... że twarz wiecznie surowa, to kara strasznie ciężka... wreszcie karę i sąd trzeba zostawić Bogu. My ludzie nie mamy prawa sądzić i karać... chrześcijanka powinna umieć przebaczyć.

Skierczyna całowała babunię w rękę, ale nie dawała się ugiąć. Ona nie była w stanie udawać, a względem męża obowiązki spełniała. Nie kochała go i nie mogła mu przebaczyć! Więc ani uśmiechów, ani dobrego słowa nie dawała i nie da nigdy, ale dbała o jego wygody i zdrowie. Nie pozwalała mu grać ani pić, musiała go trzymać jak więźnia... los jej jednak, jako kata, nie był godniejszym zazdrości, niż los tego człowieka, któremu przeszkadzała rujnować rodzinę do końca.

Babunia Kierściowa nie dawała za wygraną. Nazajutrz znowu powracała do szturmu, wlepiając w twarz surowej kobiety swoje gorące oczy.

Do młodych mówiła: „kochaneczko" i „kochaneczku", do starszych: „moja duszo."

— Jednej rzeczy zazdroszczę panu — rzekła raz Alina do Juliusza. — Zazdroszczę panu babuni Kierściowej. Takie relikwie posiadaćby powinna każda rodzina. Ta staruszka wzbudza takie zaufanie, taką cześć, że się aż człowiek lepszym czuje przy niej. To taki spowiednik, do którego poszło-by się z każdym grzechem i po radę w każdej wątpliwości. Przytem, gdy się na nią patrzy, pragnęło-by się życiem własnem zasłużyć na starość taką.

— Babunia Kierściowa, Skierczanka z domu, była bardzo nieszczęśliwa w życiu. Miała kilkoro dzieci, które straciła, pochowała też męża po kilku latach pożycia. Nie mając rodziny bliższej, stała się opatrznością, duchem opiekuńczym rodziny dalszej. Gdy się jest w położeniu moralnem bez wyjścia, posyła się po babunię Kierściową. Co ona musi mieć tajemnic cudzych do ukrywania, co intryg świętych do przeprowadzenia! Czy nie powiedziała pani jeszcze żadnej prawdy? Bierze zwykle podsądnego za rękę, patrzy na niego temi oczyma, które zaglądają aż na dno duszy, i mówi: „kochaneczku, jesteś próżniak", lub „kochaneczku, ty kłamiesz." Ona sobie już pewno zakarbowała na panią różne rzeczy i nie wyjedzie stąd, nie powiedziawszy pani: „kochaneczko, jesteś..."

— Jakże ja się cieszę! jak się cieszę! Niech mi ten spowiednik w ciele starej kobiety powie moje grzechy, moje wady!

— Cóż będzie w takim razie z obraźliwością, do której się pani poczuwa?

— Gdy się do mnie mówi z serca, ja wszystko przyjmę! Nawet gotowam przyjąć na klęczkach!

— Ja już wiem, co pani powie babunia Kierściowa: „kochaneczko, jesteś egzaltowana".

— W czem, babuniu?

— W miłości swej dla rodziny, w uczuciach w ogóle.

— Babuniu, czy można kochać zanadto rodzinę swoją, ojca, matkę, rodzeństwo, dwie siostrzyczki, które kąpano po urodzeniu w małej wanience, a na tę pierwszą kąpiel już patrzała ich starsza siostra... druga matka.

— Kochaneczko, ty zanadto tęsknisz za temi siostrzyczkami. Ci, z którymi żyjesz, mogą nawet czuć żal za to, że twoja dusza mieszka wiecznie gdzieś daleko. Ucieka do jakichś dziecinnych kołysek...

— Babuniu, nie mogę inaczej, muszę do nich tęsknić, ale mogę kochać także i tych, z którymi żyję, i mogę być wdzięczną za wszystko, za wszystko!.... za każde dobre słowo, za każde dobre spojrzenie!.... mogę czuć każdy, należejszy dowód życzliwości... każdy odcień sympatyi...

Mówiąc to, Alina podnosiła ku Juliuszowi wejrzenie pełne wdzięczności i, podczas gdy usta jej śmiały się jeszcze z zabawy w babunię i „kochaneczkę", oczy miały błysk łzawy, który je w dwie gwiazdy przemieniał.

Juliusz odwrócił oczy od pięknej dziewczyny, w której wzroku wzrokiem utonąć nie miał prawa i w tej chwili spotkał spojrzenie Koci, utkwione w Alinie. W spojrzeniu tem była złość, była zazdrość, była nienawiść. Juliusz zamyślił się nad niem, jak nad zagadką. Dlaczego Kocia miałaby z niechęcią patrzeć na Alinę? Czyby miała przeczuwać, co się w jego sercu działo? Drugie takie wejrzenie pochwycił, gdy nauczycielkę uproszono, by śpiewała, i gdy w salonie rozległy się pierwsze, szerokie, spokojne tony tęsknej pieśni, które od razu przykuły uwagę i serca słuchaczów.

W następną niedzielę całe towarzystwo pojechało do kościoła, a po nabożeństwie odbyło rodzaj pielgrzymki do grobów rodzinnych Skierków. Alina, unikając natręctwa Prędowicza i Stefana, podała rękę Kierściowej, gdyż staruszka, idąc na cmentarz, pod górę, potrzebowała podpory.

— Gdym była w twoim wieku, kochaneczko — mówiła staruszka — otaczali mię ludzie, którzy już prawie wszyscy teraz leżą pod ziemią. Co to moich najdroższych i moich znajomych pokładło się do wiecznego snu. Jestem jak stara sosna, pozostała sama jedna po wyciętym lesie... Kilkoro z tych, co tam leżą, jak tam pamiętam, jakbym w tej chwili na nich patrzała! A oni są już oddawna prochem tylko!

Całe towarzystwo uklękło na kamieniach, pokrywających lochy, będące ostatniem schronieniem rodziny Skierków. W grobach tych leżało 46 osób różnego wieku i płci. Smutek głęboki zaciężył nad tymi, co żyli, przy wspomnieniu o umarłych. Szczególniej starsi nie mogli oprzeć się myśli, że wkrótce staną się też mieszkańcami tych podziemi. Alinę smutek chwycił za serce z powodu staruszki, którą prowadziła. Ku tej istocie grób wyciągał ramiona. Może za rok, najdalej za lat parę... A potem, po niej, powoli, do tych samych podziemi zstępować zaczną ci wszyscy, co w tej chwili tu klęczeli. I ci młodzi Skierkowie, tak pełni życia i młodości, i Kocia, do rodziny Skierków wchodząca, i Juliusz.... Serce Aliny ścisnęło się. Ile łez, ile łez obleje jeszcze te kamienie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

bawem z myślą, że dla Austryi czasy 4-proc. papierów mijają. Trudno to w ogóle zrozumieć, że w czasie, kiedy niektóre obligi państwowe oparte jedynie na kredycie, osiągnęły niemal 3-procentowy kurs listy zastawne, poręczone podwójną lub jeszcze większą wartością zastawionego przedmiotu, płacić muszą 4 proc. i 5 prc. Odwoływanie się do pomocy państwowej jest w tym wypadku nieuzadnione, gdyż państwo nie może stwarzać warunków kredytu, a zresztą Austrya sama płaci jeszcze 4 procent za pożyczki nowo zaciągnięte — co prawda: w złocie. Plan przymusowej, dokonanej przez rząd konwersyi miliardowych pożyczek hipotecznych, z którym to planem w r. ubiegłym wiec chłopów w Austryi Niższej wystąpił, jest przeto niewykonalny.

Kapitał zachodniej Europy sam musi się przekonać, że pożyczki na różne koleje amerykańskie, na argentyńskie, brazylijskie i meksykańskie potrzeby, że nawet renty niektórych państw europejskich jak Portugalii, Hiszpanii, Grecyi i Włoch, że wreszcie konsole pruskie i długi państwowe Austro-Węgier nie przedstawiają takiej pewności i takiego bezpieczeństwa, jak oparty na gruncie aż do połowy czy do dwóch trzecich jego wartości list zastawny. Żadne państwo nie rozporządza majątkiem — rozporządza tylko dochodami — stałymi w okresach pomyślności, chwiejnymi w czasach przesileń. Ziemia natomiast jest jedynym stałym majątkiem, bo nawet w latach ciężkich przesileń, kiedy dochód z niej maleje, sama jej wartość bardzo mało tylko spada. Owszem w obec ciągłego wzrostu ludności, grunt w niepomyślnych nawet dla rolnictwa okresach wciąż zyskuje na wartości.

Więc jest-to tylko zadaniem prawdziwych talentów finansowych: zająć się jak największą mobilizacyą kapitału, jaki reprezentuje ziemia. Talentów takich nie mamy.

Dalej zadaniem jest banków, dobrze rozumiejących własny interes, — pośredniczyć między szukającym lokaty kapitałem zachodnim, a potrzebującym taniej gotówki rolnikiem środkowej Europy. Banków takich nie mamy.

Owszem banki uważają zaciąganie pożyczek za przywilej kupiectwa. Właściciel ogromnych obszarów ziemi, pan milionowej fortuny łatwiej dostanie na weksel pieniędzy, jeśli jest zarazem właścicielem jakiejś ledwie dyszącej fabryczki, gorzelni, cukrowni, tartaku, młynu i jako taki wpisany jest do rejestru handlowego. W naszym porządku bankowym nazywa się to „kredytem osobistym“.

Otóż w skutek ruchliwości kupiectwa, które potrafiło zawładnąć całym aparatem kredytu i które słusznie zupełnie i z pobudek w kwestyach pieniężnych bardzo zdrowych, nie chce nikogo dopuszczać do konkurencyi o kredyt, rolnictwo, które daleko bardziej uprawnione jest domagać się tanich procentów, bardziej też z powodu małej rentowności ziemi potrzebuje taniego kredytu — rolnictwo to schodziło i schodzi zawsze na plan drugi.

Rzecz zmieniłaby się odrazu, gdyby rolnicy wiązali się w stowarzyszenia; ze stowarzyszeń małych tworzyli potężne związki skojarzone z bankami rolniczymi i gdyby te banki, służące jedynie interesom rolnictwa, zostawały pod zarządem nie kuzynów, braci, siostrzeńców i różnych „poczciwych dusz“, ale pod kierownictwem prawdziwie zdolnych i pracowitych ludzi, którzy postaraliby się o stałe pieniężne stosunki z kapitałem londyńskim i paryskim.

Austrya niższa będzie więc miała nowy typ listów zastawnych po $3\frac{1}{2}\%$. A, jak już wspomniałem, z góry zastrzegają się kapitaliści przeciw temu, aby bank austro-węgierski wydawał takie same obligacye, coby były korzystne dla Galicyi i Węgier. Dowodzą ci kapitaliści bardziej niedorzecznie, niż nieżyczliwie, że stosunki kredytowe tych krajów na takie zniżenie stopy procentowej nie pozwalają. Gdyby ci wiedeńscy matadorzy giełdowi dowodzili n. p. że bank regulujący obieg waluty nie może unieruchomić swych środków i nie mógłby wystarczyć jednakowo uprawnionym żądaniom wszystkich krajów! To byłoby przynajmniej jako-tako upozorowane, ale im wygodniej zasłaniać się zwietrzałym frazesem o niższości ekonomicznej Galicyi i Węgier!

Co do niższości Węgier, pozostawić można spór o to bliżej, niż my, o to interesowanym. Bajka o tej niższości zaszkodzi niebawem lekkomyślnym kapitalistom austryackim, którzy żyli się z myślą że Pan Bóg na to tylko stworzył wschodnie kraje monarchii, aby oni mieli kogo wyzyskiwać. Epoka ta wyzysku Zalitawii stanowczo już się kończy i dobrzeby było, gdybyśmy także mogli o naszym kraju powiedzieć, że się pozbywa już opieki dolno-austryackich, czeskich, morawskich i wszelkich innych fabrykantów, banków wiedeńskich, pośredników i ajentów niemieckich, a wreszcie i teoryi ekonomicznych z nad Dunaju!

Zastanówmy się tu jedynie nad wrzekomo mniejszem zaufaniem, na jakie Galicya zasługuje u kapitalistów. Chodzi o długi pokryte wartością ziemi. Na pierwszy rzut oka wydać się musi każdemu nieuprzedzonemu człowiekowi niesprawiedliwością, że jakiś grunt lub jego właściciela uważa się za gorszego dłużnika, aniżeli innych. Możnaby mniej mieć zaufania do właściciela ziemi zostającego pod innem sądownictwem. Galicya takie same ma ustawy, sądy i administracyę, jak Austrya niższa. Możnaby także mniej mieć zaufania do rolników w takim kraju, w którym oni więcej są zadłużeni, gorzej spłacają długi, albo spłacają je tylko pod rygorem egzekucyi; jeśli wreszcie mimo egzekucyi wielka część długów po licytacyach przepada.

Galicya nie jest bardziej zadłużoną niż Austrya niższa, owszem w stosunku do swego obszaru i wartości swych dóbr o wiele mniej jest zadłużoną od niej. Galicya spłaca daleko regularniej swoje zobowiązania i daleko mniej ma egzekucyi, a po egzekucyach daleko mniej wykazuje długów hipotecznych które z licytacyi wyszły „niepokryte“, niż Austrya niższa. Ale takich twierdzeń nie chcemy—idąc za przykładem wiedeńskich ekonomistów bankowych — wygłaszać gołosłownie. Poprzemy je urzędowemi cyframi (wyjętemi z „Beilagen der erläuternden Bemerkungen zu den Gesetzentwürfen betreffend Berufsgenossenschaften der Landwirthe etc.— zu 710 und 711 der Beilagen zu den stenografischen Protokollen des Abgeordnetenhauses — XI. Session 1893 — Wien aus der k. k. Hof- und Staatsdruckerei 1893). W roku 1867 w Austryi niższej tabularna i inna własność dłużna była 156,230.000 zł. w latach 1868—1892 pożyczyła ta własność razem 603,861.000 zł. Byłaby więc z końcem r. 1892 dłużną 760,091.000 zł., wypłaciła jednak dobrowolnie lub przymusowo (w skutek egzekucyi) 505,355.000 zł., tak, że stan jej długów z końcem r. 1892 wynosił 254,735.000, czyli biorąc okrągło 255 milionów zł.

Otóż w ciągu tych 25 lat (1868—1892) na ogólną sumę długów nowych i dawniejszych (760 milionów zł.) w Austryi niższej było licytacyi na ogólną sumę przeszło 86 milionów złr., a nie pokrytych po egzekucyi długów zostało w tych 25 latach przeszło 38 milionów zł. Z tego wynika, że w Austryi niższej 11·45 proc. wszystkich długów (na 760 — 86) ściągano egzekucyą, i że 5 proc. wszystkich długów (na 760 — 38) zostało bez pokrycia po zlicytowaniu. Wynika dalej, że 86 milionów zł., o które prowadzono egzekucye, tylko 48 milionów t. j 55·6 proc. ściągnięto, przepadło zaś 44·4 proc. Jak powiedziano wyżej, Austrya niższa spłaciła przeszło 505 milionów w 25-cio leciu (1868 - 1892) i z końcem roku 1892 dłużną była tylko 255 milionów (254 735) tak, że dług jej w ciągu tego czasu urósł tylko o 98·5 miliona, czyli o 63 proc Ale wartość tak pięknego na oko bilansu, tak wielkiej spłaty, tak małej kwoty nowego długu, bardzo się obniży, gdy uwzględnimy, że ze spłaconych 505 milionów, 86 milionów czyli 17·03 proc. umarzać musiano sposobem egzekucyi, a 38 milionów czyli 7·6 prc. po prostu stracono.

A teraz musimy przypatrzyć się, jak w tym samym czasie rzeczy stały w Galicyi, w tym biednym kraju, który na kredyt taki, jak Austrya niższa rzekomo nie zasługuje. Uczynimy to w następnym artykule.

Kronika paryska.

Paryż 24 lipca.

Ktoby się teraz zajmował polityką! To jest, właściwie czyta się po dziennikach jak zwykle wiadomości polityczne, ale przecież niepodobna żądać od najzapaleńszego Francuza, aby brał je na gorąco — w porze takich upałów! Będzie na to czas w zimie. A nie brak wiadomości politycznych, nad któremi możnaby ogniście podyskutować i porządnie się wyirytować.

Tak n. p z Madagaskaru znowu nadchodzą złe wieści. Jeden z oficerów napisał do swego przyjaciela list, który ten zakomunikował *Figarów*. Potwierdza on wszystko, co pisano o niedbalstwie dostawcy Lefévre'a, o trudnościach wyżywienia, o tem, że okręty nie mogą podpłynąć dość blizko brzegu i że trudno z nich wyładowywać żywność i amunicyę, o chorobach. W końcu oficer zawiadamia, że są dwa wyjścia, jedno gorsze od drugiego: albo wojsko będzie spędzało zły sezon w Suberbieville, dokąd doszło i zostanie zdziesiątkowane przez chorobę tak, że na wiosnę trzeba będzie przysłać drugie tyle nowych posiłków; albo też z Suberbieville wyruszy na ochotnika tylko część wojska, jakieś 5.000, z misyą dotarcia do Tananarivy *coute que coute*. Będzie to przedsięwzięcie niezmiernie ryzykowne, niemal bohaterskie, ale, według zdania korespondenta-oficera, jeszcze najlepsze!

P Feliks Faure, „najbardziej interesujący człowiek“ dla Paryża, nie tyle dlatego, że dźwiga na swych barkach prezydenturę republiki, jak, że jest jakiś taki „pchutte!“, jeździł niedawno do Havru Przedtem jednakże w Paryżu oddał do użytku publicznego nowy most na Sekwanie, 28-my już w obrębie samego Paryża, zwany *pont de Tolbiac*. Jest on przedostatnim we wschodniej części miasta; łączy dzielnice ludne i czysto robotnicze. Rzecz dla stosunków francuskich bardzo charakterystyczna: towarzyszyli prezydentowi i witali go solennie jako przedstawiciele tego okręgu deputowany Paulin-Méry oraz radzca miejski dr. Navarre, obaj bardzo radykalni, ostatni jest nawet gorącym zwolennikiem zniesienia prezydentury.

Jeżeli skandaliczna kronika Paryża w obecnej porze znacznie zeszczuplała z powodu, że najwięcej jej dostarczające łupu sfery grubo burżuazyjne powynosiły się do rozmaitych kolonii letnich nadmorskich i nie nadmorskich, to za to liczba morderstw i samobójstw, mających za podkład zaburzenia umysłowe, stale wzrastająca w lecie, podczas tegorocznych upałów jest bardzo obfita.

Jednem z bardziej interesujących zabójstw, jakie się zdarzyło w ostatnich paru dniach, taką miało historyę: 50-letni ajent od elektryczności, Lemoine, zawiązał stosunki z 24 letnią szwaczką, Ludwiką Domergue, której obiecał małżeństwo. Gdy jednak okazało się, że Lemoine jest już żonaty, ojciec kazał Ludwice zerwać z nim stosunki. Gdy mimo obietnic rozwodu, Ludwika nie chciała go więcej przyjmować, Lemoine naszedł ją w nieobecności ojca, w okropny sposób zakłuł kilkunastoma uderzeniami sztyletu, a potem sam odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w usta.

Chorobliwe tło występuje o wiele wyraźniej w samobójstwie pewnego szewca, nazwiskiem Chapoulié. Znaleziono go martw go w mieszkaniu, gdzie dobrowolnie udusił się wyziewami węglowemi. Z pozostawionego testamentu okazało się, że oszczędzał przez lat 10, aby módz kupić piękny serwis z porcelany. Kupiwszy go, zapragnął dać na nim wystawny obiad dla znajomych. Na to mu jednak pieniędzy nie starczyło, co przyprawiło go o taką rozpacz, że sobie odebrał życie, zapisując znajomym po kilka talerzy z serwisu...

Gorąco też zapewne osłabiło spryt pewnego grona oszustów, którzy od dawna rozciągali swe operacye szeroko po całej niemal Europie, bo nawet po ziemiach polskich i dopiero teraz dostali się w ręce policyi.

Sprawie tej Francuzi, lubujący się w zręcznych epitetach, nadali tytuł „Jedynaczki hiszpańskiej“. Wielu polskich kupców, przemysłowców, zarówno jak francuskich, otrzymywało w swoim czasie listy błagalne nibyto od Artura Guzmana, byłego oficera wojsk hiszpańskich, który miał być uwięziony za spisek karlistowski, a obiecywał wskazać jakiś skarb zakopany w ziemi i oddać trzecią część skarbu temu, któryby pomógł go odszukać, lecz prosił o zaliczkę na podróż córki, która chce być przy odkopywaniu skarbu, a znajduje się na pensyi klasztornej.

Naiwni, w sporej liczbie, posyłali mu pieniądze, których zawsze było mało, bo trzeba było opłacać różne rachunki w klasztorze, bez opłaty bowiem przełożona nie chciała wypuścić córeczki, a gdy wyłudzono od jednej osoby sumę dość już znaczną, a oszuści myśleli, że dotarli do granic naiwności ofiary, przerywali korespondencyę. W końcu zostali przyłapani, dzięki własnej nieostrożności, bo zachciało im się odbierać pieniądze nie według adresów hiszpańskich, lecz z samej Francyi *poste restante*. Oszuści Pedro Baquet i Edward Antoine skazani zostali na 5 lat więzienia i 3000 franków kary każdy.

Poza Paryżem bawiącym się, poza Paryżem dostarczającym interesującego „pikantnego“ materyału wszystkim dziennikom świata, istnieje mniej hałaśliwy Paryż pracujący na polu naukowem, a nawet w upalnej porze nie spoczywający w swych usiłowaniach. Niezmiernie ciekawe odkrycie z teoryi optyki zakomunikował w tych dniach akademii nauk ścisłych znakomity matematyk Cornu w imieniu młodego badacza, p. Jerzego Dargensa: dotyczy ono tak ciekawej i ważnej a nierozstrzygniętej dotąd kwestyi, jaki jest mechanizm oka, umożliwiający nam widzenie barw? P. Dargens, różnostronnie wykształcony choć młody, bo dopiero 30 lat liczący uczony, zestawił najnowsze wynalazki optyczne, mianowicie Lippmanna (Francuza) i Wienera (Niemca) z dziedziny fotografii barw z najnowszemi badaniami nad budową oka. Fotografię barw dziś, jak wiadomo, otrzymuje się przez ustawienie zwierciadła tuż za kliszą fotograficzną; promienie różnobarwne odbijają się od zwierciadła i powracając, rozkładają kolejno jedne po drugich sole srebra w ten sposób, że płyta fotograficzna oddaje wiernie kolor fotografowanego przedmiotu. Otóż Dargens zauważył przy badaniu oka, że głąb jego przypomina wielce aparat Lippmanna. Mianowicie na dnie, poza siatkówką jest warstwa „pigmentu“ t. j. masy dość błyszczącej; ona to odgrywa w oku rolę zwierciadła rtęciowego, od którego promienie barwne odbijają się i tworzą w siatkowce wrażenie danego koloru. Zakończenia nerwu optycznego niosą te wrażenia do mózgu Tak się przedstawia w ogólnych zarysach teorya widzenia kolorów Dargensa, która, według niego samego, jest tylko pierwszym krokiem, a przecież wywołała ogromne zainteresowanie. Może ona wiele rzeczy wyjaśnić, tak n. p. „achromatopsyę“, zupełne nierozróżnianie kolorów u niektórych ludzi, co widzą świat cały w jednym szarym tonie, która tłumaczy się przez zniknięcie lub nieczynność warstwy pigmentowej. Tak samo, gdy w aparacie Lippmanna usuniemy zwierciadło rtęciowe, otrzymujemy zamiast barwnej, fotografię zwykłą.

Teatry odpoczywają, pozostawiając pierwszy głos rozmaitym teatrzykom, same zaś gotują się do jesiennej i zimowej kampanii. Tymczasem zabawiają Paryżan rozmaite teatralne obliczenia statystyczne. Mianowicie bardzo ciekawą statystykę teatralną ogłasza zarząd dobroczynności publicznej, która od opłat za miejsca pobiera oddawna pewien określony procent na swe cele, a więc prowadzi ścisłą kontrolę tych dochodów.

Statystyka zaczyna się od r. 1850-go: wtedy wszystkie teatry paryskie miały dochodu *brutto* za miejsca 8,206.818 fr. Później, przez cały okres drugiego cesarstwa, dochody teatralne rok rocznie wzrastają; w roku 1866-ym dochodzą do 16,962.502 fr., a w r 1867-ym do 21,083.867 fr., lecz jest to rok wyjątkowy wystawy powszechnej. Od r. 1867, który wraz ze swoją wystawą był, jak wiadomo kulminacyjnym punktem pomyślności drugiego cesarstwa, wraz z upadkiem formy politycznej, publiczność mniej się interesuje teatrem: w r. 1869-ym dochód wynosi tylko 15 milionów fr. Wojna i klęska obniża go do 8, a w r. 1871 do 5 milionów. Później zaczyna się znów, wraz z wzrostem pomyślności powszechnej, pomyślność teatrów: w r. 1872-im — 16 milionów wpływa do ich kas, wzrastając ciągle liczba ta dosięga 21 milionów w r. 1877-ym, a wystawa w roku 1878 znowu podnosi ją do 30 przeszło milionów. Później spada znów do 20 milionów i waha się wciąż między 20 a 25 milionami, wiernie odbijając różny stan pomyślności przemysłu, handlu, transakcyj giełdowych, pokoju politycznego. W r. 1882-im, przed krachem, dochód teatralny wynosi 29 milionów w roku 1884-ym — tylko 25, w r. 1887-ym — już 22 tylko; skandale wilsonizmu nie pozostały bez wpływu. Wystawa ostatnia w r. 1889-ym wpędza znów do kieszeni dyrektorów do 32 milionów, ale później panamizm, ciągła niepewność polityczna itd. nie pozwalają tej pozycyi przekroczyć 23 milionów fr., nawet 22 w r. 1892. I jeśli statystyka z lat 1893 i 1894-go wskazuje cyfry 28 i 29 milionów, to jedynie dlatego, że od tej daty wciągnięto do niej i dochody różnych miejsc zabawy, jak caféconcerty, bale publiczne itd., które tam poprzednio nie figurowały, a więc dla porównania należy odjąć ich dochody, sięgające przeszło 6 milionów fr. Obecnie tedy na ogół teatry stoją nie świetnie, co nie przeszkodziło, naturalnie, takiemu np. Wodewilowi z „Panią Sans-Gène“ zarobić około 1½ miliona w ciągu r. z. Najwięcej jednak zawsze z 62 teatrów i miejsc zabawy zbiera Opera i Komedya francuska, bo pierwsza przeszło 3, a druga przeszło 2 miliony fr. na rok. Biorąc pod uwagę, że w r. 1894 dochód wszystkich teatrów wynosił 29,257,430 czyli 30 milionów i średnia cena miejsca równa się 3 fr., można przyjąć, że około 10 milionów widzów płacących było przez rok w teatrach, co daje 30.000 dziennie. Wobec 3-milionowej blizko ludności miasta i zupełne z niem złączonych przedmieść, daje to 1 osobę na 100, która codzień bywa w teatrze, lub inaczej, że każdy paryżanin przeciętny wydaje rocznie na teatr około 10 fr.

KRONIKA.

Lwów 31 lipca.

Jubileusz ks. kard. Ledóchowskiego. Na telegram gratulacyjny, wystosowany w imieniu Koła polskiego do ks kardynała Ledóchowskiego w 50 rocznicę jego kapłaństwa, otrzymał prezes Koła polskiego JE. p. Filip Zaleski od ks. kardynała następujący list:

Excelencyo!

Podążam ze złożeniem szczerych podziękowań za życzenia, które Koło posłów polskich w Wiedniu z okazyi 50-tej rocznicy mego kapłaństwa za pośrednictwem Waszej Excelencyi łaskawie mi przesłało. — Miły był nadzwyczaj sercu mojemu ten objaw życzliwości ze strony tak wielce dla kraju zasłużonych osób i którym do wdzięczności na zawsze mnie zobowiązały. — Proszę Waszą Excelencyę, by łaskawie zechciał powiadomić Koło posłów polskich o tej mej głębokiej wdzięczności, sam zaś niech raczy przyjąć wyraz rzetelnego poważania, z którem pozostaję

Waszej Excelencyi
unižonym sługą
Mieczysław kardynał Ledóchowski.

Rzym 20 lipca 1895.

Życzeniu ks. kardynała, by podziękowanie Jego podanem zostało członkom Koła do wiadomości, nie mógł już teraz p. Zaleski zadość uczynić zwykłym sposobem przez ogłoszenie listu na posiedzeniu Koła, gdyż list nadszedł już po odroczeniu Rady państwa.

Mianowania. Zarządcą więzień w sądzie obwodowym w Złoczowie mianowany Błażej Bazanowski, kancelista tamecznego sądu obwodowego.

JE. dr. Plener, były minister finansów, mianowany został prezydentem wspólnej Izby obrachunkowej.

W Krynicy bawiło do dnia 23 go lipca 3338 osób.

Dar. Konwentowi OO. Bernardynów w Leżajsku udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 500 zł. na restauracyę kościoła.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali księża: Teodor Bilewicz na Powitno w powiecie grodeckim i Włodzimierz Czepiel na Strzałków w pow. stryjskim.

Dla suplentów. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie, wedle którego suplenci w szkołach średnich otrzymają 100 złr. rocznego dodatku bez względu na to, czy pobierają już dodatki pięcioletnie i czy posiadają egzamin nauczycielski. Suplenci, którzy nie posiadają pełnej suplentury, otrzymają dodatek ten w stosunku do kwoty, jaką rocznie obecnie pobierają. Wypłata tych dodatków nastąpi za czas od 1 stycznia 1895.

Pomnik śp Teofila Wiśniowskiego stanął staraniem delegata miasta p. Michała Michalskiego na wzgórzu kleparowskiem, w miejscu, na którem śp. Wiśniowskiego stracono przed 48 laty. Na 2 metry wysokiem podmurowaniu, przedstawiającem skałę, stoi obelisk z piaskowca, na nim u góry gwiazda, a pod nią krzyż i napis: „Teofilowi Wiśniowskiemu, straconemu na tem miejscu dnia 31 lipca 1847 roku za wolność Ojczyzny, Mieszczanie lwowscy 1895 r.“ Opiekę nad nim oddał p. Michalski polskiej młodzieży rzemieślniczej.

Dziś odbyło się w kościele OO. Dominikanów żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Wiśniowskiego.

Wielka tombola na dochód pogorzelców w Glinianach odbędzie się w niedzielę 4 sierpnia na Górze zamkowej.

Arcydowcipny lwowski korespondent *Gazety Warszawskiej* widocznie idzie za dawnym, już na szczęście zaniechanym przykładem innych stąd korespondentów do pism warszawskich, szkalujących niegdyś na wyprzódki Lwów i Galicyę. W swoich „Listach z Galicyi“ pisze ten korespondent między innemi andronami o Lwowie, że: „Moda, pozory zastępują tu rzecz samą. Zapatrzeni (Lwowianie) na Wiedeń i Berlin — dalej wzrok ich rzadko sięga — wszystko gotowi stamtąd przenieść z zastrzeżeniem, ażeby przedsiębiorstwo robót im oddano i szczęśliwi będą mówili o swoich zasługach. Na tej zasadzie istnieje we Lwowie „Towarzystwo upiększenia miasta“, ale połowa ulic nie ma bruków, zbudują teatr — ale nikt do niego nie pójdzie, zaprowadzą kolej elektryczną, ale boczne ulice nie będą oświetlone; dalej, mamy wyścigi, na których popisuje się kilku półgłówków, dostaniemy wkrótce cyrk niemiecki, posiadamy niemieckie „tingle“ przez żydów utrzymywane, ale — brak nam wody, bruków, dróg, światła, czystości w domach i na ulicy i sensu w głowach magistrackich rajców. *Te az zanosi się na poprawę lwowskich stosunków.* Jak dotychczas, są to nadzieje tylko, lecz nadzieje prawdopodobne do.... ziszczenia. Dwie przyczyny na poprawę tych stosunków wpłynąć mogą: bezpośrednia komunikacya Lwowa z Warszawą przez Lublin, linia Lwów-Rawa, i zbudowanie drogi żelaznej do Janowa“.

To znaczy, że gdy pójdzie kolej do Janowa i do Warszawy, staną się we Lwowie rzeczy zarówno dziwne, jak wielkie: przestanie nam imponować Berlin i Wiedeń, będziemy mieli bruki na tej „połowie“ ulic, która ich jeszcze nie ma, publiczność nasza co wieczora zapełniać będzie teatr, boczne ulice zyskają oświetlenie, będziemy mieli wodę w domach, zapanuje wzorowa czystość, a nawet radni miejscy poprawią się i w głowach ich zawita „więcej sensu“. Rzeczywiście, magiczne skutki wywołają te koleje do Janowa i Warszawy! Ale zanim się sprawdzi przepowiednia o tajemniczym wpływie tych kolei na bruki, oświetlenie, wodę, a nawet na smak artystyczny naszego miasta, życzymy *Gazecie Warszawskiej*, aby samo marzenie o tych kolejach użyczyło jej korespondentowi choć tyle światła, ile dają latarnie na naszych ulicach, i choć cząstkę tego sensu, jaki mają nasi radni.

Nie będzie żeńskiego gimnazyum. Przed trzema miesiącami pojawiła się w dziennikach krakowskich wiadomość o znacznym zapisie, wynoszącym podobno 60.000 złr., które obywatelka z Podola rosyjskiego pani K. ofiarowała na założenie we Lwowie żeńskiego gimnazyum. Już przygotowane były plany naukowe i 1-go września miała się rozpocząć nauka, gdy cały ten gmach pedagogicznych pomysłów runął dla tej prostej przyczyny, że pani K. w trakcie przygotowań wyszła za mąż. Pokazuje się zatem, że nawet najgwałtowniejsza emancypacya kapituluje przed hymenem O tym obrocie sprawy donosi *Kraj*.

Z Towarzystwa leśnego. Doroczne walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa odbędzie się w roku bieżącym w Nadwórnie i połączone będzie z wycieczką do lasów państwowych. Dnia 1 września b. r. odbędzie się zebranie towarzyskie o godzinie 9 wieczorem w sali ratuszowej w Nadwórnie, dnia 2-go i 4 go września obrady, dnia 3-go września zaś wycieczka do lasów nadwórniańskich. Członkowie Towarzystwa zamierzający wziąć udział w zebraniu i wycieczce, powinni uwiadomić o swej decyzyi wydział Tow. leśnego we Lwowie ul. Cicha l. 1 najpóźniej do 20 sierpnia b. r Na zebraniu w Nadwórnie będą między innemi omawiane następujące sprawy: 1. Obecne gospodarstwo leśne w Saksonii i możność zastosowania go w kraju. 2. Zasadnicza zmiana w wyprowadzeniu drzewa z lasów górskich w kierunku zastąpienia spławu kolejami. 2. Doniesienia z dziedziny gospodarstwa lasowego w ogólności, a w szczególności o stanie odnowień leśnych, o klęskach elementarnych, o szkodach wyrządzanych przez zwierzęta i t. d. 4. Sprawozdanie

---

61)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Aby sobie zdać jasno sprawę z tego czem mogą być takie spotkania dwóch championów boksowania, które nie kończy się aż z zupełnem wycieńczeniem jednego z zapaśników i niezdolnością jego do dalszej walki, trzeba przypatrzeć się w którymkolwiek klubie atletycznym walce prawidłowej, t. j. takiej, w której liczba starć jest oznaczona, a czas ich trwania ograniczony. Widziałem raz taką walkę w klubie waszyngtońskim, po raz pierwszy i ostatni w życiu. W wielkiej sali gimnastycznej na trzeciem piętrze, wzniesiona była na wysokości człowieka estrada i zamknięta ze wszystkich stron sznurami. Dokoła niej znajdowało się jakie tysiąc widzów, jedni siedzieli na krzesłach, drudzy stali na galeryi. Wzdłuż murów porozwieszane rozmaite przyrządy gimnastyczne tworzyły ramy prawdziwie godne scen, które miały się wnet rozegrać. Elektryczne lampy oświetlały niecierpliwe twarze amatorów zebranych na to widowisko, a na estradzie sylwetkę człowieka, chodzącego nerwowym krokiem tam i napowrót. Był to t. z. *referee*, t. j. sędzia rozjemczy. Nakoniec szmer zadowolnienia rozległ się w sali. Na estradę weszła pierwsza para bokserów. Każdy z nich ubrany był w obszerny płaszcz, który zrzucał z siebie wstąpiwszy na estradę. Ukazały się ich grzbiety i ręce nagie, nabrzmiałe węzłami muskułów. Siadają na krzesłach i z dziwną obojętnością oddają się opiece swych towarzyszy, którzy ich myją, smarują, czeszą, nacierają jak jakie zwierzęta, podczas gdy sędzia rozjemczy ogłasza program walki, czas jej trwania, liczbę starć czyli t z. *rounds*, jak się każdy z championów nazywa i skąd pochodzi, ile kilogramów waży i t. p. Jeden z tych, którzy stoją na estradzie, jest z Filadelfii, drugi z Wilmingtonu. Pierwszy jest silnym brunetem oliwkowej cery, drugi jasnym blondynem z głową podobną do czaszki trupiej. Nareszcie tualeta skończona, obu zapaśnikom podają rękawice, rozlega się głos dzwonka. Zapaśnicy wstają z miejsc, podchodzą ku sobie, podają sobie ręce i starcie rozpoczyna się. W audytoryum rozlega się szmer zadowolnienia, który już nie ustaje i przechodzi kolejno z cichego charczenia do wycia, w miarę tego jak epizody walki są szybsze lub powolniejsze. Filadelfijczyk naciera więcej i bardziej zapamiętale, ale jest zanadto nerwowy. Nogi jego nie mają zbyt silnego oparcia. Tańczy on, skacze ustawicznie, podczas gdy ramiona jego nerwowo i mechanicznie poruszają się jak szczypce.

Przeciwnik jego jest widocznie w lepszej pozycyi. To cofa się, to naciera, a grzbiet jego jakby się wcale nie ruszał. Zwolna ciosy stają się coraz częstsze; ciała uginają się, aby ich uniknąć, szał ogarnia obu zapaśników. Słychać tylko ich sapanie i głuchy odgłos pięści, padających na nagie ciało. Wreszcie po kilku silniejszych ciosach Filadelfijczyk upadł, krew tryska mu z oczu, z nosa, z ramion, ścieka po policzkach, po rękach, a publiczność daje wyraz swego zadowolnienia głośnemi krzykami, przerywanemi dźwiękiem dzwonka. Jest to sygnał pauzy. Bokserzy siadają na krzesłach i powierzają się znów opiece towarzyszy, którzy ich zmywają i nacierają.

Nowy odgłos dzwonka oznajmił rozpoczęcie się walki drugiej partyi. Tego wieczora były cztery walki: jedna o sześciu starciach, czyli t. z. *rounds*, druga o ośmiu, trzecia o pięciu, a czwarta o jedenastu. Półtrzeciej godziny trwało to widowisko, a przez cały ten czas ani jeden z widzów nie ruszył się z miejsca i ani na sekundę nie zmniejszyło się ich zainteresowanie. Na chwilę tylko odezwały się głosy niechęci, gdy arbiter wywołał championów do trzeciej walki, i na estradę weszło dwoje dzieci szesnastoletnich. Jedno z nich było dość silne i zdrowe, drugie jednak tak wątłe, że ktoś w audytoryum krzyknął: „Ależ to są dziewczęta, nie chłopcy“. Mimo to jednak frenetyczne oklaski rozległy się w sali, gdy po kilku minutach walki to wątłe dziecko upadło na ziemię krwią oblane.

Po tej walce rozpoczęła się ostatnia między dwoma starymi bokserami. Jeden z nich był niski, tłusty, przysadkowaty, drugi zaś olbrzym, wyższy o głowę od nas wszystkich. Po jedenastu starciach olbrzym ten był zupełnie suchy jak w pierwszej chwili, gdy stanął na estradzie, podczas gdy przeciwnik jego cały oblany był potem i krwią.

Walka tych dwóch ludzi była seryą prawdziwie zdumiewających ataków i gdy po jedenastem starciu obaj zapaśnicy odeszli od siebie, a żaden nie powalił drugiego na ziemię, w audytoryum wybuchły objawy szczerej sympatyi dla owego słabszego, niższego, który bronił się z taką brawurą. Olbrzyma ogłoszono wprawdzie zwycięscą, ale nie obeszło się bez protestów i kto żyw spieszył na trybunę uścisnąć dłoń owemu słabszemu. Gdyby ten zwyciężony zażądał był od zgromadzonych niewiedzieć czego, wszystko by dlań uczynili, gdyż taki respekt czuli dlań za to, że w warunkach tak oczywiście złych bronił się tak dzielnie.

Respekt wielki mają też Amerykanie dla bokserów z profesyi. Urok wielki otacza tych ludzi w Ameryce. Jedna z moich przyjaciółek opowiadała mi, w jaki sposób wybawił ją raz najsławniejszy bokser Zachodu z bardzo kłopotliwego położenia. Spędziła ona wieczór u przyjaciół swoich, mieszkających na przedmieściu jednego z większych miast. Wracając do domu powozem, znalazła się nagle wśród tłumu zapełniającego ulicę i wznoszącego groźne okrzyki. Była to właśnie demonstracya strejkujących robotników. Powóz musiał stanąć, a gdy znajoma moja przez ciekawość wyjrzała okienkiem, przyjęto ją okrzykami zgrozy i oburzenia. Światło elektryczne bowiem, którem oświecona była ulica, padło na wielkie dyamenty błyszczące w jej włosach. Oburzyło to tłum, poczęto złorzeczyć owej damie, ba nawet pięści podniesiono w górę. „Wyciągnęłam z włosów długą szpilkę złotą — rzekła mi młoda dama — i zdecydowana byłam ukłuć nią w twarz każdego, ktoby się zanadto zbliżył.“ Naraz gdy niebezpieczeństwo było największe, spostrzegła kolosalnego mężczyznę przeciskającego się przez tłum i zmiatającego ludzi na prawo i na lewo z taką powagą, że wzięła go za jednego z naczelników strejku. Zbliżywszy się do powozu rzekł ów olbrzym: „Nie bój się pani, każ tylko woźnicy jechać.“ Jakoż krzyki tłumu ustały zupełnie i dama owa spokojnie odjechała do domu.

„Długo nie mogłam się dowiedzieć — mówiła owa młoda dama — kto był moim zbawcą. Aż naraz po siedmiu lub ośmiu tygodniach, gdy z matką byłyśmy w sklepie, usłyszałyśmy wielki hałas na ulicy. Wyszłam na próg i spostrzegłam, że jeden z moich koni leży na ziemi, a jakiś człowiek olbrzymiej postawy, kompletnie pijany, szamocze się z ajentami policyjnymi. W olbrzymie tym poznałam od razu mego zbawcę i dowiedziałam się co zrobił. Był to John M... sławny bokser, który podpiwszy sobie za wiele, założył się ze znajomymi, że jednem uderzeniem pięści powali konia. Przypadek chciał, że zakład ten wykonany został na moim koniu. Oczywiście wywiązałam się z długu wdzięczności i niedopuściłam do tego, aby go aresztowano.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

z wycieczki. 5. Wnioski i życzenia członków Towarzystwa.

Z uniwersytetu lwowskiego. Wydział filozoficzny lwowskiego uniwersytetu zaproponował na nową katedrę geologii dra Józefa Siemiradzkiego i dra Rudolfa Zubera, tutejszych docentów prywatnych tego przedmiotu, obu *ex aequo*; na drugą katedrę matematyki dra Stanisława Kępińskiego, docenta uniwersytetu jagiellońskiego; na drugą katedrę filozofii, opróżnioną przez ustąpienie prof. Raciborskiego, dra Wojciecha hr. Dieduszyckiego, docenta prywatnego estetyki i członka Rady szkolnej krajowej; wszystkich w charakterze nadzwyczajnych profesorów.

Habilitowali się na docentów prywatnych: dr. Aleksander Doliński i dr. Zygmunt Lilienfeld, obaj z prawa cywilnego austryackiego; prof. dr. Michał Jezieniecki z filozofii klasycznej i archeologii.

Zmiana własności. W czerwcu odbyły się we Lwowie następujące transakcye: Dom przy ulicy św. Mikołaja l. 6 od dra Ilasiewicza kupili opiekunowie małoletnich Olszewskich za 24.000 złr., dom pod l. k 1269 1/4 od Jana i Bronisławy Czaporów kupił Włodzimierz Zawadzki za 14.000 złr., dom przy ulicy Ormiańskiej l. 32 od Dawida Sellmana kupili Józef i Balbina Huńkowscy za 8.500, dom przy ul. Gródeckiej l. 63 od Ferdynanda Cehaka kupili Fr i Antoni Gutkowscy za 14.000, dom przy ul. Kaźmierzowskiej l. 45 od Bernarda Rappa kupił Samuel Mayer za 56.000, dom przy ul. Kopernika l. 48 od gal. banku kredytowego kupił Jan Kazimierz Zieliński za 13.600, dom przy ulicy pod Dębem l. 9 od Samuela Schwiegera kupił Stanisław Służewski za 23 500, dom przy ul Słonecznej l. 13 od Leopolda Kowalskiego kupił Aron Czysz za 30 500, dom przy ul. Batorego l. 9 od profesorowej Wachholzowej kupił adwokat dr. Błażejowski.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie jutro we czwartek przed gmachem Namiestnictwa. Początek koncertu o godzinie 1/2 7.

Tajemnicze zabójstwo spełniono w nocy z 17 na 18 c m. w Koźnicach pod Wieliczką. Pięćdziesięcioletniego żyda karczmarza Ringera zastrzelono, kiedy spał na łóżku pod oknem. Wypadek zdarzył się podczas nieobecności jego żony, która podobno miała prowadzić różne konszachty z parobkami, to też jako podejrzanych o udział w tej zbrodni aresztowano trzech parobków i żonę zabitego.

Morderstwo Z sądu powiatowego w Mostach wielkich otrzymujemy następujące doniesienie: Dnia 24 maja b. r. w Wolicy Mosteńskiej, blisko przy drodze prowadzącej z Wolicy do Butyn i Rawy i w pobliżu rzeki „Rata" przy budowie szkoły w oddaleniu na 5 metrów od niej, znaleziono na łokieć pod ziemią, kościotrupa i inne szczątki kości. Wedle orzeczenia lekarzy sądowych znalezione i opisane kości leżące w ziemi z górą lat 20 pochodzą niewątpliwie ze zwłok kobiety dorosłej, wzrostu niskiego, budowy delikatnej i w wieku od 18 do 24 lat. Znaleziona kość udowa dziecka i otwory w czaszce kobiety za jej życia wywołane, spowodowały lekarzy sądowych do twierdzenia że śmierć kobiety pochodzić musiała z uderzenia lub postrzału w głowę, że z jej śmiercią była śmierć dziecka w związku. Wobec prawdopodobnych śladów podwójnej zbrodni, to jest zamordowania uwiedzionej kobiety i jej dziecka, wzywa się każdego, ktoby miał wiadomość o zaginięciu kobiety powyż opisanej z dzieckiem, odnośne spostrzeżenia swoje sądowi w Mostach niezwłocznie doniósł.

Afrykańskie upały, panujące we Lwowie od tygodnia, przerwała wczoraj wieczór krótka burza, po której powietrze ochłodło znacznie. Dziś po raz pierwszy od sześciu dni oddychamy swobodniej, podczas gdy dotąd, nawet w cieniu, oddychało się jakby płomieniem.

Burza. Z Brusna nowego w powiecie cieszanowskim piszą nam: Dnia 26 b m. w samo południe nadciągnęła z północy burza z piorunami i szalejąc po nad wsią olbrzymie wyrządziła szkody. Jeden piorun uderzył w zagrodę Jędrzeja Mazurkiewicza właśnie w tej chwili, gdy 20 letni syn jego Tomek wjechał z furą suchego grochu do stodoły. Ojciec Tomka był na terminie w Cieszanowie, w domu pozostał starszy brat Tomka, idyota. Gdy ten zobaczył, iż Tomek rażony piorunem, spadł z wozu na tok w stodole, chciał go wyciągnąć. Ujrzawszy atoli, że on się nie rusza, zostawił nieszczęsnego na pastwę płomieni, które objęły stodołę, a wyprzągł tylko konie od wozu i bydło ze stajni powypuszczał. Nadbiegającym na ratunek ludziom wcale nic nie powiedział, że brat jego leży w stodole. Dopiero po ugaszeniu pożaru, podczas którego i drugiemu gospodarzowi Janowi Mazurkiewiczowi sprzęty zgorzały, znaleziono wśród zgliszczów spalonej stodoły zwęglone zwłoki nieszczęśliwego chłopca. Rozpacz rodziców nie do opisania, gdyż całą nadzieję w tym synu pokładali. Zgorzało ogółem 6 budynków. Szkoda nieubezpieczona wynosi 3000 złr.

Burza z gradem nawiedziła wczoraj Jarosław i okolicę. Szalony wicher wyrządził olbrzymie szkody. Tuż koło dworca kolejowego w Jarosławiu zerwał wicher dach z parterowego zabudowania, na samej stacyi wyrwał kilka drzew. W okolicy porozwalał wiele stodół i chat. Wyrządził również wielkie szkody w polu.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Brzeżan donoszą: W piątek przyjechał Mikoła Domanik, mieszczanin brzeżański z małą dziewczynką do Łapszyna na górę zwaną Pisura po piasek. Kiedy już miał pełną furę, chciał jeszcze jedną putnię piasku nabrać i pomimo próśb córki, spuścił się do jamy; w tej chwili urwała się ściana i biedny człowiek znalazł śmierć na miejscu. Dziwnem przeczuciem mieszczanin ów w tym samym dniu rano poszedł do spowiedzi i komunii św., a gdy go żona pytała, dlaczego to czyni, odpowiedział: „to nie zaszkodzi".

Sienkiewicz po francusku. W *Journal des Débats* czytamy: Jedna z najznakomitszych powieści wielkiego pisarza polskiego, Sienkiewicza, „Bez dogmatu", ukazała się w języku francuskim. Tłómaczenie hr. A. Wodzińskiego (?) oddaje z artystyczną wiernością wszystkie piękności dzieła tego świetnego talentu.

Uroczystość wiejska. Z Podola donoszą nam: Dnia 28-go lipca urządzili pp. Boguccy zabawę dla dzieci szkolnych z Czarnokoniec i Woli Czarnokonieckiej. Przeszło 400 dziatwy wzięło udział w tej zabawie, na którą złożyła się wycieczka do lasu, gry, suty podwieczorek i rozdzielenie podarków wartości 100 złr. Następnie dzieci fotografowały się ze swoim nauczycielem p. Krukiewiczem a wieczorem odspiewały przed mieszkaniem swoich dobrych opiekunów „Mnohaja lita".

Poświęcenie kościoła. Z dekanatu myślenickiego w dyecezyi krakowskiej piszą nam:

We wsi Węglówce, należącej do kościoła filialnego w Wiśniowej koło Dobczyc, odbyła się dnia 24 bm. rzadka uroczystość poświęcenia nowo zbudowanego kościółka. Wieś to dosyć duża, bo przeszło tysiąc dusz licząca, ale poza swoją okolicą zupełnie nieznana: raz z powodu swego położenia na uboczu i ubóstwa, a powtóre z przyczyny niezwykle złych dróg, które do niej prowadzą, a o poprawienie których nikt się zgoła nie troszczy: ani starostwo w Wieliczce, ani tamtejsza rada powiatowa, ani nawet sama gmina we własnym dobrze zrozumianym interesie. To też były czasy, niezbyt dawne, kiedy Węglówka, jako osada dzika, zabita deskami, nie była przydzieloną do żadnej parafii, a mieszkańcy jej, nie mając własnego pasterza duchownego, pogrążeni byli w wielkiej ciemnocie religijnej, a do kościoła jeżeli w ogóle kiedy przychodzili, to albo do Kasiny wielkiej, albo do Wiśniówki, albo nawet do Dobczyc. Dowodem tego fakt, że w roku 1628 księżna Lubomirska zmuszoną była upraszać ks. biskupa krakowskiego (Szyszkowskiego) o urzędowe przydzielenie Węglówki do jednej z sąsiednich parafii. I rzeczywiście niebawem zaliczoną została Węglówka do kościoła filialnego w Wiśniowej. Otóż tam w tym zabitym zakątku pokazała się w roku bieżącym moc Boża i stanął jeden dowód więcej, co może zrobić jeden człowiek, a tem bardziej kapłan, ożywiony miłością Bożą i bliźniego, a którego ideałem: zapomnieć samego siebie.

Z powodu zbytniej odległości Węglówki od Wiśniowej dotychczas mieszkańcy jej rzadko tylko mogli uczestniczyć w nabożeństwie kościelnem, chyba kilka razy rocznie i to jedynie w porze letniej, bo w zimowej przejazd staje się niekiedy całymi tygodniami niemożliwym dla zdrowych, a cóż dopiero dla słabych i kalek. A co gorsza nawet i sam duszpasterz w Wiśniowej, będąc obarczony sterownictwem przeszło 6000 dusz, oraz z powodu opłakanych stosunków miejscowych, które od lat 40 już, mimo różnych zabiegów i starań, nie pozwoliły dotąd na oderwanie Wiśniowej od kościoła macierzystego w Dobczycach i erygowanie tam samoistnej parafii, nie jest w możności przybywać osobno z funkcyami kościelnemi do Węglówki, zwłaszcza że nie było tam ani domu Bożego, ani kąta do schronienia podczas słoty, zasp śnieżnych, mrozów itd. dla siebie.

Stało się to dopiero w bieżącym roku, dzięki ofiarności i zabiegom ks. dra Jana Ślósarza, rodem z Węglówki, katechety wyższej szkoły realnej we Lwowie. Kapłan ten czcigodny, chcąc zaradzić rzeczonym brakom swej rodzinnej wioski, powziął plan prawie niewykonalny, bo postawienie i domku Bożego i plebanii. I ufny w pomoc Bożą, dokonał jednego i drugiego, a co większa, dokonał tego dzieła w ciągu półtora roku, dokonał w cichości, bez zbierania składek, dokonał własnym kosztem, odejmując sobie od ust, ze szczupłej profesorskiej pensyi i tylko przy małej pomocy w robociźnie ze strony samej gminy. Jego tedy poświęceniem stanął w Węglówce piękny murowany kościółek mogący do trzechset osób pomieścić, pokryty dachówką i zaopatrzony we wszystkie aparaty kościelne, a obok niego wygodna plebania o trzech schludnych pokojach, piwnicy i kuchni.

Poświęcenia kościółka dokonał dnia 24 bm. dziekan myślenicki ks. Andrzej Brańka, proboszcz z Kulczyc, który też w pięknej przemowie do ludu uwydatnił ważność chwili dla Węglowian i zachęcił ich do uczęszczania do nowo poświęconego domku Bożego. Na uroczystość tę poświęcenia przybył z trudem niemałym liczny kler z okolicy, tak świecki jak i trzej Ojcowie Cystersi ze Szczyrzyca, tudzież 77letni starzec, także rodem z Węglówki, O. Julian Ślósarz, jubilat w zakonie OO. Bernardynów z Leżajska, znany ze świątobliwego życia. I odtąd już stale (przynajmniej przez czas wakacyi) odprawia się nabożeństwo w Węglówce, a lud miejscowy z radości od łez powstrzymać się nie może, a najbardziej poczciwa rodzina Ślósarzów, na których rodzinnym gruncie stanął milutki przybytek Pański.

Zaprawdę, donosząc o tym nowym domku Bożym, który będzie pociechą dla ludu biednego w rozlicznych jego potrzebach, a dla mnie już był rozrzewnieniem i zbudowaniem, kończę życzeniem: „Szczęść Boże do dalszej pracy, a czołem przed kapłanem, który tego dzieła dla chwały Bożej i pożytku ludu szczęśliwie dokonał!" *Ks. B.*

Z krainy nafty. Ze Schodnicy pod Drohobyczem piszą: Nafta jest ciągle główną dźwignią naszego przemysłu. Corocznie wydobywa się z ziemi tego produktu za miliony i z każdym dniem zwiększa się eksploatacya, pomimo bardzo niesprzyjających warunków. W każdym innym kraju tak ważne źródło bogactwa byłoby otoczone opieką władz i społeczeństwa. U nas dzieje się inaczej, i jeżeli kopalnie się rozszerzają, zawdzięczać to można tylko inicyatywie i wytrwałości kilkudziesięciu ludzi, którzy stawiają wszystko na jedną kartę i albo robią majątki, albo też wychodzą z torbami. Dotąd np. nie mamy ani jednego banku naftowego, któryby przedsiębiorcom służył kredytem; to też za wszystkie maszyny i narzędzia muszą płacić gotówką. Przytem pieniądz po większej części idzie za granicę, bo nie posiadamy jeszcze odpowiednich fabryk i towar przychodzi z Austryi i Niemiec, gdzie nie ma wcale kopalni naftowych.

Po Wietrznej, Bóbrce, Słobodzie rungurskiej i Potoku, obecnie Schodnica zajmuje pierwszorzędne miejsce. Od dwóch lat panuje tu gorączkowa praca, a olbrzymie zyski, jakie osiągnęli pierwsi pionierzy, zachęcają innych do rzucania się w wir spekulacyjny. W roku 1873 zjawiają się pp. Szczepanowski i Winiarz. Ci zaczynają już racyonalnie prowadzić przedsiębiorstwo, ale dopiero z pojawienem się p. Józefa Leniecкiego Schodnica nabrała dzisiejszego znaczenia. Dzielny i przedsiębiorczy nafciarz, znalazłszy w dwóch pierwszych szybach naftę, wywiercił ich w krótkim czasie przeszło dwadzieścia i z każdego trysnęła złotodajna ropa. Schodnica należała ongi do Maryi księżny Lubomirskiej. Ta sprzedała ją anglobankowi za milion zł. Przedtem jeszcze p. Szczepanowski odstąpił temu towarzystwu także za milion zł. swoje prawa do wiercenia na przestrzeni 300 morgów, wydzierżawionych od księżny wraz z szybami, maszynami itd. Żydzi, jak dotąd, nie bardzo ufali przemysłowi naftowemu. Obecnie i oni wzięli się do niego, a w Schodnicy spotykamy ich już całe legiony. Anglobank reprezentują izraelici: Grab, Klap i Kapelner.

Dalej ogromne kopalnie posiadają: Gartenberg, rodzina Backenrothów, złożona z dwudziestu osób, i inni. Z Polaków wiercą: Zeitleben, Torosiewicz, Manissali, Gostkowski, Trzecieski, Winiarz, Mościcki, Palac, Sroczyński, Surzycki, Gąsiorowski, Wiśniewski itd. Jest także jeden Włoch, signor Amuretti. Ten wykopał jeden szyb i to pusty. Pan Leniecki oprócz własnego szybu prowadzi roboty akordowe dla ks. Lubomirskiej. Szybów ropodajnych ma już cztery, w innych pięciu są znaczne ślady. W krótkim czasie rozpocznie wiercenie dziesięciu nowych szybów. Dobrobyt chłopów podniósł się ogromnie i skutkiem tego nie chcą chodzić do pracy. Przedsiębiorcy muszą sprowadzać robotników Mazurów z pod Krosna lub Ottynii, gdzie się znajduje mazurska kolonia nazwiskiem Hołosko. Początkowo chłopi za bezcen sprzedawali swoje grunta, później jednak zmądrzeli i obecnie pobierają grube procenty. Pokazywano mi jednego naboba chłopskiego, który ma około 500 zł, dochodu dziennie. Szybów jest przeszło 200. Maszyn parowych 68. Z każdym jednakże dniem otwierają się nowe kopalnie i Schodnica ma olbrzymią przyszłość przed sobą.

Natura tu dzika i widać, że cywilizacya robi dopiero pierwsze kroki. Komfort i elegancya zupełnie są nieznane. Milionerzy mieszkają w lepiankach i domkach zbitych z tarcic. O jakiemkolwiek uprzyjemnieniu życia nikt nie myśli, bo każdy ma za cel jak najprędsze zrobienie fortuny i pożegnanie tego miejsca naftodajnego. To jednak jest dziwnem, że nie pomyślano o polepszeniu środków komunikacyjnych. O tak złej drodze, jak ta, która prowadzi od Borysławia do Schodnicy, nawet pojęcia nie miałem. Jest ona prawie niemożebną do przebycia. Wózek chwieje się ciągle, raz po raz zapada w gęste błoto i każdej chwili trzeba być przygotowanym na przewrócenie się. A jednak codziennie po kilkaset bryk odbywa tę podróż, bo chęć zysku wyższą jest, niż obawa przed złamaniem karku. Takiej drogi jest 10 kilometrów, bo na przestrzeni 5 km istnieje już szosa i to wcale dobra. W tych dniach rozpoczynają się roboty około wybudowania reszty drogi bitej kosztem Wydziału krajowego, Rady powiatowej i kilku przedsiębiorców Jestto czyn wysoce humanitarny, bo nareszcie będzie można jeździć bez niebezpieczeństwa utraty życia.

Pomimo tych wszystkich niedogodności Schodnica ma dla turysty urok pociągający. Przepyszna górska okolica, okryta lasami, z szerokimi widokami, może zachwycić nawet mniej poetyczną duszę. Wieczorem z kilkuset kominów wydobywa się dym i ogień, maszyny świszczą przeraźliwie i wydaje się nam, że jesteśmy w kuźni Plutona. Dzień i noc trwa robota w kopalniach. Pracownicy zmieniają się co dwanaście godzin, ale inżynierowie i kierownicy nigdy nie mają odpoczynku. Muszą ciągle pilnować, bo najmniejsze uchybienie grozi zagwożdżeniem szybu, pociągającem stratę kilkunastu tysięcy zł., a czasem i więcej. Produkcya dzienna wynosi obecnie 1500 beczek ropy. Zwięks a się ona ciągle i może dojść nawet do 10.000 beczek. Pas naftowy zajmuje bowiem 5 klm kw., czem się nie mogło poszczycić dotąd żadne pole naftowe.

Pożar wybuchł dnia 26 bm. o drugiej w nocy w Kamienicy w powiecie limanowskim i w jednej chwili objął kilka zagród włościańskich. Ludzie ze snu przebudzeni zaledwie z życiem uciekli. W jednej chacie zapomniano o mieszkańcu jej Józefie Szczepaniaku, który, porażony na nogi, nie mógł się zwlec i uniknąć ognia. Zwłoki jego na pół zwęglone dopiero wtedy ze zgliszczy wydobyto, gdy pożar ugaszono. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi przeszło 4000 zł.

W Bilce szlacheckiej wybuchł dnia 24 bm. o samej północy pożar i zniszczył dwie zagrody, wyrządzając szkodę na 1600 zł.

W Bajkowcach w powiecie tarnopolskim dnia 26 bm. uderzył piorun w budynek dworski i spalił go do szczętu. Pastwą płomieni padło siedmdziesiąt ulów pszczelnych.

Strejk lekarzy. Brukselski związek stowarzyszeń, chcąc swoim członkom zapewnić tanią poradę na wypadek choroby, przyjął trzydziestu lekarzy, którym przyznał roczne wynagrodzenie w kwocie 24.000 fr. i polecił czuwać nad zdrowiem stowarzyszonych. Przez pewien czas lekarze byli zadowoleni z owych posad, po kilku miesiącach jednak ze zdziwieniem wielkiem spostrzegli, że liczba prywatnych ich pacyentów w ogromnie szybkiem tempie topnieje, a natomiast związkowi stowarzyszeń przybywają całe falangi nowych członków. Kiedy doszło do tego, iż niektórzy z owych trzydziestu eskulapów po kilka dni z rzędu napróżno w swoich gabinetach wyczekiwali pacyentów, postanowili zbadać powody tego rozpaczliwego stanu rzeczy. I oto pokazało się, że mądrzy Brukselczycy powiedzieli sobie, iż lepiej jest płacić związkowi stowarzyszeń dwa lub trzy franki rocznie i mieć lekarza za darmo, aniżeli płacić lekarzowi w razie choroby po kilkadziesiąt franków. Dotarłszy do jądra rzeczy, oburzeni takiem odkryciem eskulapi odmówili dalszych usług związkowi stowarzyszeń. Nie pomogła nawet propozycya podwyższenia pauszaliów z 24000 na 34.000 fr., związek pozostał bez opieki lekarskiej.

Jedna z trzech wdów po ekskedywie Izmaelu paszy, które żyją we wspaniałym zamku w Resinie pod Neapolem, a mianowicie księżna Schochret, ma wkrótce wstąpić w związki małżeńskie z pewnym arystokratą neapolitańskim, zajmującym wysokie stanowisko. Księżna Schochret jest Gruzinką, zaś księżny Dzenamar i Tismafot — drugie dwie wdowy — Czerkieskami.

Zmarli. Karol Fietich, inspektor szacunkowy na pensyi, umarł we Lwowie w 77 r. życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 14 R. w poł. + 18° R. Bar 765. Podnosi się. Pogoda.

Aforyzmy.

Kto nakreślił plan tego poematu? Rozum. Kto wlał w niego wdzięk i życie? Miłość. Kto kierował rozumem i miłością? Wola. — *Wiktor Cousin.*

Literatura i Sztuka.

* **„Pochodnia"**, organ polsko katolickich robotników. Pismo to bardzo pięknie się rozwija i dzielnie spełnia swoje zadanie, oświeca bowiem ludność robotniczą o prawdziwych jej potrzebach i porusza kwestye najżywotniejsze. Właśnie mamy przed sobą nr. 17 tego tygodnika, odznaczający się bogactwem artykułów, z których przebija niekłamana życzliwość dla robotników i troska o ich dobro. Największą jednak zasługą *Pochodni* jest to, że demaskuje całą obłudę menerów socyalistycznych, obałamucających biedną ludność robotniczą i wskazuje nieczyste źródła ich agitacyi. W ostatnim numerze, w korespondencyi z Londynu, podaje następujące bardzo zajmujące szczegóły:

„Wiecie pewnie, że i my tu mamy socyalistyczne pisemko w języku polskim: „Przedświt". Nie różni się ono wiele od Waszych krakowskich „Naprzodów" i berlińskich „Gazet Robotniczych"; ta chyba różnica, że ponieważ mu żaden prokurator wody nie mąci, więcej jeszcze używa przezwisk, bezczelniej kłamie, a jak w złość wpadnie, to klnie i wyzywa gorzej od podpitego furmana. „Przedświt" udaje czasem, że jest pismem patryotycznem. Jak wygląda ten „socyalistyczny" patryotyzm, to właśnie opisać chciałem w „Pochodni" na podstawie sumiennych informacyi. Może się to przyda, a wierzyć mi możecie, bo mam wiadomości dobre; w Anglii nie pierwszy rok siedzę i tutejsze stosunki dosyć znam.

Naprzód, kto redaguje „Przedświt"? Osobiście nie mam szczęścia tych panów znać, ale wskazano mi raz jednego z nich, gdy wychodził z kawiarni u Bodensteina (Islington) i rysy jego twarzy dobrze w pamięci mi utkwiły. Patrzę — w kilka tygodni czy w parę miesięcy później — aż ten sam jegomość przemyka się na ulicę z podwórza ambasady rosyjskiej. Aha! więc takiś ty ptaszek!! — Takie w Londynie utrzymujesz stosunki!!

Ale cóż dziwnego? Przecież członkiem redakcyi „Przedświtu" jest niejaki pan Truczewski, pochodzący z guberni kijowskiej, który przez dłuższy czas był ajentem w słynnym trzecim oddziale i otrzymywał rozkazy od szefa żandarmeryi kijowskiej, Nowickiego. Teraz jest socyalistycznym, a gdy potrzeba, patryotycznym agitatorem. Ale to widać nie przeszkadza, do utrzymywania dawnych stosunków i ćwiczenia się w dawnem rzemiośle.

Nie tak dawno temu, jakiś student uniwersytetu kijowskiego ni stąd ni zowąd zaczął dostawać pocztą „Przedświt", choć go wcale nie prenumerował. Czy go czytał, czy rozumiał co czyta, tego nie wiem; ale to fakt, że student ów po niedługim czasie został przyaresztowany.

Nie ma co mówić, pięknie mu się polsko londyńscy socyaliści przysłużyli; a pytanie, czy jemu jednemu tylko?!...

* **Z teatru.** Z odegranej wczoraj komedyi Wiktoryna Sardou („Nerwowi") wynikają trzy rzeczy: że nie ma na świecie ludzi nerwowych, a są tylko tacy, którzy nerwowych udają; że ci rzekomo nerwowi są to rafinowani egoiści, szukający pozorów, aby uwolnić się od świadczenia bliźnim przysług; że zatem nerwowość i egoizm są jednem i tem samem, a w najlepszym razie są synonimami. Ponieważ jednak wiemy skądinąd, że nerwowość, jako choroba, istnieje i grasuje tak dobrze, jak febra, tyfus albo szkarlatyna, z tą tylko różnicą, że nie wymaga leżenia w łóżku, przeto w komedyi p. Sardou mamy do czynienia z bardzo niełandem wydrwiwaniem ułomności ludzkich, które się kwalifikują pod opiekę lekarską, a nie jako materyał dla komedyopisarskiego dowcipu. Jest to na większą skalę to samo, co wprowadzanie do fars jąkałów po to, aby lichą rzecz zabarwić wątpliwej wartości humorem, trafiającym zwykle tylko do przekonania galeryi W komedyi Sardou występuje trójka starych samolubów i dziwaków, których autor przedstawia jako indywidua zdenerwowane w najwyższym stopniu, a stwarzając sytuacye, które nietylko chorego, ale najzdrowszego w świecie człowieka mogłyby pozbawić równowagi, każe się śmiać słuchaczom wtedy, gdy jego sztuka budzi co najwyżej niesmak. To też cała rzecz, zakrojona niby na satyrę, jest tylko bardzo nieudolną farsą, opartą na biciu laskami w stół, rzucaniu poduszek, rozbijaniu szkła, gonieniu się po pokoju i tym podobnych arcyzabawnych przygodach, w których sens, humor, a nawet treść giną do szczętu. P Frenklowi dostała się rola jednego takiego „nerwowego", którą bawił, jak mógł, tych, których to mogło zabawić. Najciekawsze zaś jest to, że publiczność sama wyszła z teatru zdenerwowana.

Głosy publiczności.

Na budowę kaplicy w Jaremczu prócz ogłoszonych 100 złr. wpłynęły drogą składek do K. pani A Moszyńskiej: od pani Felicyi Mierowej: J. T. M. C. i Al Dzieduszyckiej po 5 złr., od pana Wł. Szydłowskiego 4 złr., od p. Aleks. Haunerowej 3 złr., od p. Szemelowskiej 3 złr. 50 ct., od pp B. Zachariasiewicza, B Leszczyńskiego, M. Wiczkowskiej, Cel. Podhorodeńskiej i K. Niezabitowskiej po 2 złr.; od pp. Por. Biesiadzkiego, L. Majewskiego, Dr. Obtułowicza, Izabeli Kraszewskiej, Zofii Matkowskiej, Wandy Jaworskiej, V. J.. K. i D. Moszyńskich po 1 złr.; od F. M., Wł. Cz. i M. Jaworskiej po 50 ct. Centowemi datkami 4 złr. Razem 50 złr. które 26 b. m. do rąk ks. kanonika Bohdana, proboszcza w Delatynie odesłano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 lipca.

(Z) Uwolniona od trosk likwidacyi miesięcznej, znajduje się giełda nasza znów w bardzo korzystnem usposobieniu i potrzeba tylko niewielkiego impulsu, ażeby pod jakim bądź pozorem rozwinąć haussę. Dziś nieznaczne stosunkowo zakupna drobnych spekulantów, którzy z reguły przed ultimo sprzedają swoje walory, a po ultimo kupują, podniosły poziom kursów na całej linii. W walorach bankowych zwyżki kursowe wynoszą od 1 do 3 zł., z kolejowych zyskały akcye północnej kolei prawie 2%, Staatsbahny 2 zł., z przemysłowych zaś mniej więcej wszystkie poszły w górę z z wyjątkiem brüxeńskich akcyi kopalnianych, które znów spadają.

W Berlinie dyspozycya targu jest także wyborna Trzyprocentowe konsole niemieckie dosięgły kursu pari, co zwiększa nadzieje spekulantów na rychłą konwersyę wyżej oprocentowanych walorów pruskich i niemieckich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 402·75, węgierskie 489·—, Anglobanki 174·—, Uniony 352·50, Bankvereiny 167·75, Länderbanki 279·—, Ludwiki 223·20, Czerniowieckie 324·—, Elbethale 299·—, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·10, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 123·20, 4% węgierska renta wal. kor. 99·70, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·63, marki 11·86, ruble 1·29 1/2.

Wiedeń 29 lipca. Spirytus 17·10—17·30.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 30 lipca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem przy nader małym udziale kupców. Ceny ze względu na stałą tendencyę za granicą utrzymały się, lecz w życie żadnych nie było obrotów. Nowe zboże krajowe jeszcze się nie pojawia na targach, a kupna na późniejszą odstawę odbywają się dotąd wyjątkowo po cenach znacznie się różniących, tak, że nie mogą one służyć za podstawę do ocenienia sytuacyi.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10, czerwoną 7·70 do 8·00, żółtą 7·70 do 8·—, żyto 0·— do 0·00, jęczmień browarny 0·00 do 0·00, na paszę 0·00 do 0·—, owies 6·25 do 6·50 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 8.90 do 9.10. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 29 lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1415, wołów węgierskich 3110 i wołów niemieckich 1044, razem 5569 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 56 do 58, dobre ciężkie 59 do 61, prima 62 do 63, za buhaje i krowy 22 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny.** Zaprowadzenie nowej taryfy. Z dniem 1 sierpnia 1895 wejdzie w życie dla wyż wymienionego ruchu nowa taryfa część II zeszyt 1. Z zaprowadzeniem nowej taryfy tracą moc obowiązującą: Taryfy z 1 lipca 1892 wraz z dodatkami dla austryjacko-węgiersko-rosyjskiego ruchu granicznego rozdział I, rozdział II A i B, z rozdziału II C, taryfy dla pojedyńczych artykułów a to 10 (świeże owoce) 14 (owoce południowe) i 18 walonka (żołędź garbarska) (w dodatku II), rozdział III A i B, tudzież z rozdziału III c taryfa wyjątkowa 1, (nawozy) taryfa reekspedycyjna dla lnu itp. i taryfa wyjątkowa 3 (żywy drób) w końcu przydawka do rozdziału II i III. 2. Taryfa z 1 września 1892 wraz z dodatkami I — III dla ruchu między Węgrami i Rosyą. Egzemplarze nowej taryfy są do nabycia u odnośnych Zarządów kolejowych po cenie 2 korony.

§ **Galicyjsko-węgierski** ruch wspólny. Z dniem 1-go sierpnia 1895 wejdzie w życie dodatek I do ważnych od 1 września 1894 cen jednostkowych, którym nowy szlak łączący Galicyę z Węgrami przez Woronienkę (Körös-mezö) do ruchu wspólnego wcielonym zostanie.

§ **Ruch** między Węgrami i Rosyą. Zniesienie taryfy z 1 września 1892 Wchodzącą z dniem 1 sierpnia 1895 w życie taryfą, część II, zeszyt 2 dla austryacko-węgiersko-rosyjskiego ruchu granicznego znosi się równocześnie taryfę z 1 września 1892 wraz z dodatkami I—III dla ruchu między Węgrami i Rosyą.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 31 lipca. Dotąd obliczono wybór 340 konserwatystów, 70 unionistów, 174 liberałów, 12 parnellistów, 69 anti-parnellistów i 2 kandydatów partyi robotniczej. Nieznany jest jeszcze rezultat wyborów w trzech okręgach.

Wiedeń 31 lipca. Z powodu bastówki malarzy pokojowych przyszło wczoraj na kilku budowlach do ekscesów. Bastownicy bowiem chodzili po domach i skoro zobaczyli gdziekolwiek pracujących, kolegów, groźbami starali się zmusić ich do przyłączenia się do bastówki Wdrożono dochodzenia karne przeciw tym, którzy zmuszali kolegów do zaniechania pracy.

Petersburg 31 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że profesor Zacharyn wezwany został onegdaj na dwór carski do Peterhofu i wczoraj udał się z powrotem do Moskwy, a do Peterhofu pojechał profesor Leyden z Berlina Nie wiadomo wszelako, do kogo z rodziny carskiej wzywano obu tych lekarzy.

Florencya 31 lipca. Wczoraj było tu dość silne trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył huk podziemny. Mieszkańcy są bardzo zaniepokojeni.

Rzym 31 lipca. Parlament 173 głosami przeciw 48, uchwalił budżet ministerstwa spraw zagranicznych i rozpoczął debatę nad budżetem spraw wewnętrznych.

Posłowie ze skrajnej lewicy i socyaliści oświadczyli, że nie wezmą udziału w tej debacie, — członkowie lewicy wyszli nawet z sali.

Crispi zapewniał, że nie trzyma się kurczowo fotelu ministeryalnego, lecz dlatego tylko pozostał na swojem stanowisku, bo obowiązek nakazywał mu nie dopuścić że przesilenia gabinetowego. Co się zaś tyczy stanowiska rządu do Kościoła, trzyma się rząd zasady szanowania wszystkich wyznań i zwierzchniczej władzy państwa nad wszystkiemi.

Izba prawie jednogłośnie przyjęła porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie.

Ferrara 31 lipca. Wczoraj w południe były dwa trzęsienia ziemi w Comachio. Kilka kominów zawaliło się.

Peszt 31 lipca. Prezes gabinetu Banffy pojechał na jeden dzień do Wiednia

Sofia 31 lipca. Sędzia prowadzący śledztwo w sprawie zamordowania Stambułowa oświadczył, że oprócz Bony Georgiewa, który znajduje się w więzieniu, głównym sprawcą zbrodni jest niewątpliwie ów Halew, za którym służący Stambułowa puścił się w pogoń i który dzięki fatalnemu nieporozumieniu zdołał umknąć.) Zdaniem sędziego, ów Halew ukrywa się prawdopodobnie w Sofii. Oprócz tego znajduje się w więzieniu jeszcze jeden człowiek, na którym także ciąży silne podejrzenie, że brał udział w tej zbrodni.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 lipca. M. hr. Dieduszycki ze Stanisławowa. J. Fiedler z Rudnika. J hr. Baworowski i H. Leiska z Kołtowa. J. Paschka z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 31 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czerniowiecka po 200 zł. w. a. 321.— do 324 — Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100·60 101·30 Banku kraj. 4 i pół. proc łos. w 51 lat. 100·75 do 101.45 Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. łos. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. łos. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.·0 do 102·9; Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —.—, 4 pół proc. 100.60 do 101.3 ·, 4 proc. z r. 1891 93.— do 98·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 93·— do 93.70

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.31, 100 marek niemieckich 59·25 do 59·75

Wiedeń 31 lipca (godz. 11 w południe.) Kredyty 404.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 279.—, Akcye tytoń. 235·75, Staatsbahny 433.—, Lomb. (z kup.) 111.65, Elbethale —·—, Renta ap. —.—, Renta węg. 4% zło. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] —.—, Marki 59·35 Losy tureckie —.—.

41)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Czekałem na nią, lecz nie wracała. Zapewne, bojąc się zdradzić, powróciła do swego pokoju.

Przyznaję, żem był rad z tego. Dosyć już miałem wrażeń w tym dniu, pożądałem spoczynku. Skoro tylko burza ustała, położyłem się do łóżka i wkrótce zasnąłem.

XXIV.

Poszukiwany świadek.

— Mr. Raymond!

Obudził mnie głos znajomy, przyzywając mnie po nazwisku.

Świtało zaledwie, lecz w porannym brzasku ujrzałem na progu postać żebraczki, której mrs. Belden udzieliła schronienia.

Zły i zaniepokojony tem zjawiskiem, chciałem ją wypędzić, lecz w chwili tej wydobyła z kieszeni ponsową jedwabną chustkę.

Pod przebraniem żebraczki był Byrd.

— Przeczytaj pan to sobie — rzekł, podbiegając do mnie i podając mi arkusz papieru.

I nie powiedziawszy ani słowa więcej, wyszedł i drzwi zamknął.

Zerwałem się z łóżka, cały wzburzony i w bladem świetle poranku wyczytałem te słowa, skreślone dużem nieforemnem pismem:

„Przebywa tutaj. Widziałem ją. Jest w pokoju, oznaczonym krzyżem na tym planie. Postaram się pod jakimbądź pozorem zmusić mrs. Belden do wyjścia z domu.“

Spojrzałem na plan. Hanna ukrywała się w pokoiku po nad jadalnią. Szelest, który mnie doleciał wczoraj podczas wieczerzy, był odgłosem jej kroków.

Byłem uszczęśliwiony. A więc miałem niebawem ująć osobę, która znała tajemnicę morderstwa Leavenworth.

Położyłem się, chcąc usnąć, lecz czyż można było spać w takiej chwili?

Wyrzekłem się więc wszelkiej nadziei spoczynku, wsłuchując się natomiast w odgłosy domu i ulicy.

Zaledwie Byrd zamknął drzwi, prowadzące z mojego pokoju do jadalni, usłyszałem, że mrs. Belden schodzi na dół.

Potem doleciał mnie jej okrzyk zdziwienia, gdy spostrzegła, że żebraczka opuściła dom jej, pozostawiwszy otworem drzwi frontowe.

Obawiałem się, że Byrd popełnił krok nierozważny, wynosząc się tak niespodzianie.

Lecz poznał już widocznie charakter mrs. Belden, bo słyszałem, jak przygotowując do śniadania w sąsiednim pokoju, mówiła do siebie półgłosem:

— Biedaczka! tak długo sypiała pod gołem niebem, że dziwnem jej się zapewne wydało, iż ma mieć dach nad głową.

Śniadanie było dla mnie torturą. Musiałem jeść, rozmawiać swobodnie, podczas gdy dręczyły mnie wyrzuty sumienia.

Skończyły się wreszcie moje męczarnie, mogłem wrócić do mego pokoju i tam oczekiwać chwili, gdy będę mógł dostać się do Hanny.

Czas wydawał mi się bardzo długim.

Biła właśnie ósma, gdy zapukano gwałtownie do drzwi od kuchni i wpadł chłopak, wołając żałośnie:

— Tatuś dostał ataku. Oh! mrs. Belden, przyjdź pani na ratunek. Tatuś ma atak.

Naturalnie pobiegłem co tchu do kuchni.

Mrs. Belden stała na progu.

— Biedny tracz zachorował nagle i przychodzą po mnie — rzekła mi. — Czy zechcesz pan pozostać w domu podczas mojej nieobecności.

Nie czekając na moją odpowiedź, zarzuciła szal na ramiona i wyszła za malcem, który wydawał się zrozpaczonym.

Zapanowała cisza grobowa.

Nigdy w życiu mojem nie byłem w takim strachu, jak owej chwili. Zdało mi się, że nie zdobędę się na tyle sił i odwagi, aby pójść na górę do tej dziewczyny.

Nie doznawałbym większej obawy, gdybym był zmuszony uchylić całunu, przykrywającego zwłoki najdroższej mi istoty, a jednak pragnąłem najusilniej rozjaśnić tajemnicę.

Długo pasowałem się sam ze sobą, zanim zdołałem opanować moje wstręty.

Idąc po schodach, pozbyłem się zupełnie obawy, a natomiast doznawałem coraz silniejszej potrzeby wykrycia prawdy.

To też doszedłszy do pierwszych drzwi wskazanych na planie, otworzyłem je ruchem gwałtownym, gorączkowym.

Znalazłem się w dużym pokoju sypialnym, w którym widocznie nocy ubiegłej spała mrs. Belden. Nie zastanawiając się nad pewnemi oznakami, świadczącemi, iż noc ta przeszła jej niespokojnie, poszedłem ku drzwiom, oznaczonym na planie Byrda krzyżykiem.

Były to drzwi sosnowe, zgruba ociosane, i nie lakierowane, wyglądały jak gdyby je wstawiano już po wykończeniu całego domu.

Stanąłem i zacząłem nasłuchiwać.

Pokój zalegała cisza grobowa.

Poruszyłem klamką, chcąc wejść; lecz drzwi były na klucz zamknięte. Przyłożyłem ucho do dziurki od klucza. Nie słychać było najlżejszego nawet szelestu.

Przejęty obawą, nie wiedziałem, co począć, gdym sobie nagle przypomniał, że plan Byrda wskazywał łączący się z tym, drugi pokój, do którego wejście było od przeciwnej strony sieni schodowej.

Obszedłem natychmiast naokoło i próbowałem tamte drzwi otworzyć, lecz były także na klucz zamknięte.

Widząc, że trzeba będzie użyć siły, zacząłem bić we drzwi pięściami, wołałem na Hannę, rozkazując jej otworzyć natychmiast.

Nie było z wewnątrz odpowiedzi.

— Hanno Chester — powtórzyłem głosem gniewnym — jeśli mi nie otworzysz drzwi dobrowolnie, to je wyważę. Oszczędź mi tego gwałtownego kroku i otwórz natychmiast.

Żadnej odpowiedzi.

Cofnąłem się o parę kroków i z całych siłych padłem na drzwi.

Drzewo zatrzeszczało, lecz wytrzymało napór. Czekałem, w nadziei, że się Hanna wreszcie odezwie, a nic nie słysząc, podważyłem drzwi z całej siły, zamek wyskoczył, a ja wpadłem do pokoju tak gwałtownie, że runąłem na ziemię, jak długi.

Pokój pogrążony był w pół cieniu, tak iż nic dojrzeć nie mogłem, lecz po chwili, oswoiwszy się z tym mrokiem, spostrzegłem piękną, nieruchomą twarz Irlandki, patrzącą na mnie przerażonemi oczyma.

Dreszcz przebiegł mnie od stóp do głowy, gdym zbliżył się do tej rozciągniętej na łóżku postaci.

Leżała nieruchoma i sztywna, jak posąg z marmuru, jedną ręką naciągając na siebie przeźroczystą kapę.

Sen jej miał wszelkie pozory śmierci, lecz nie przyszło mi nawet na myśl, że ta kobieta nie jest uśpioną.

W całym pokoju były ślady życia, na podłodze leżały spódnice, na krześle taca z obiadem nietkniętym, a także z resztkami naszego rannego śniadania — wszystko w pokoju tym świadczyło o ufności w dzień następny.

A jednak czoło uśpionej było blade jak marmur, spojrzenie jej przymkniętych oczu szkliste, postawa sztywna i nieruchoma.

Pomimo silnego przerażenia uzbroiłem się w całą odwagę i podszedłszy do łóżka, ująłem Hannę za rękę, chciałem do niej przemówić.

Lecz przy dotknięciu tej ręki ogarnął mnie przestrach niewymowny.

Ręka ta była chłodna, skostniała. Puściłem ją przerażony i odskoczywszy w tył, przyglądałem się bacznie twarzy.

Nie, takiemi oczyma nie patrzy osoba żywa.

Sen nie wyciska na twarzy takiego piętna!

Pochyliłem się i przyłożyłem ucho do warg uśpionej.

Oddech w nich zastygł.

Przyłożyłem rękę do jej serca. Tętno jego zamarło...

XXX.

Spalone papiery.

Gdym zrozumiał wreszcie, że Hanna nie żyje, ogarnęła mnie rozpacz bezdenna.

Nadzieje moje runęły w chwili właśnie, gdym je poczytywał za spełnione. Gdy pierwsze moje przerażenie minęło, począłem rozważać, jak strasznym zarzutem śmierć ta, wynikająca w chwili podobnej, obciąży moją ukochaną.

Ta myśl przygnębiła mnie tak dalece, że zamiast działać, szukać drogi wyjścia, stałem jak skamieniały, wpatrując się w zastygłe oblicze Irlandki.

Lecz im dłużej się przyglądałem, tem nieprawdopodobniejszem wydawało mi się, aby ta twarz, wyrażająca błogie oczekiwanie, pozbawiona była istotnie życia.

Wstępowała we mnie nadzieja. Lecz po bliższem zbadaniu przekonałem się, że dusza uleciała z tego ciała już przed paru godzinami.

Oddaliłem się od łóżka, czyniąc sobie gorzkie wyrzuty, żem wczoraj wieczór nie dostał się do Hanny i nie zmusił jej do wyznań. Przeszedłszy do drugiego pokoju, otworzyłem okno i wywiesiłem ponsowy fular.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.